

GAZETA

NIEDZIELNA

ROK 2.

LONDYN, 20 SIERPNI 1950

NR. 34

IMPONUJĄCA MANIFESTACJA POLSKA W LONDYNIE

„PÓKI MY ŻYJEMY...”

W 30 rocznicę „Cudu nad Wisłą” odbyły się w całej W. Brytanii wielkie zebrania i manifestacje Polaków, zamieszkujących w tym kraju. Największą z nich była imponująca manifestacja w londyńskim Albert Hallu, która skupiła siedem i pół tysiąca Polaków oraz blisko tysiąc przyjaciół brytyjskich. Była to właściwie pierwsza na tę skalę manifestacja patriotyczna polska w Londynie, która żywym echem odbiła się wśród brytyjskiego społeczeństwa.

W sobotę dnia 12 sierpnia w kościele Brompton Oratory po Mszy św., odprawionej przez Ks. Biskupa Żołnierzy i Uchodźców polskich, dra Józefa Gawlinę w asyście księży: infułata B. Michalskiego, prałata Wł. Stanisławskiego i kanonika R. Gogolińskiego, Dostojny Celebrans dokonał poświęcenia sztandaru Stowarzyszenia Polskich Kombatanów. Kazanie wygłosił ks. Tadeusz Kirschke, nawiązując do słów „Bóg, honor i ojczyzna” i tłumacząc, że miłość Boga prowadzi prosto do miłości Ojczyzny, do wierności jej.

W niedzielę w Brompton Oratory Mszę św. dla Polaków odprawił ks. inf. Michalski. Ks. Biskup Gawlina wygłosił kazanie, które zamieścimy w następnym nrze.

Na uroczystości w Albert Hallu przybyli: Prezydent R.P., A. Zaleski, Ks. Biskup Uchodźców, dr Józef Gawlina, Generalny Inspektor Sił Zbrojnych, gen. Wł. Anders, kierownicy życia politycznego z Rządem R. P. na czele, dowódcy wyższych jednostek wojskowych oraz formacji historycznych z gen. Józefem Hallerem, b. żołnierze oraz osmiotysięczna publiczność.

Przy dźwiękach hymnu narodowego na podium weszły sztandary jednostek wojskowych z ostatniej wojny — w liczbie trzydziestu. Ostatni wkroczył poczet lotników. Był to przepiękny moment, kiedy chwała okryte sztandary znalazły się znów w rękach żołnierzy ubranych w mundury, kiedy Naczelny Wódz odbierał ich defiladę i gdy orkiestra grała hymn niezwykłego Narodu. Te sztandary i ci żołnierze, którzy byli obecni na sali i którzy byli reprezentantami stu tysięcy swych kolegów rozproszonych po wyspie brytyjskiej, to właśnie armia, która może się odrodzić na każde polskie skinienie.

Pod flagami Polski i W. Brytanii oraz pod Orłem w Koronie ustawiły się poczty i rozpoczął się trzygodzinny program.

Po przemówieniu prezesa SPK, p. Bolesława Łaszew-

skiego i wręczeniu poświęconego sztandaru przez gen. Andersa uczczono pamięć poległych minutą milczenia i artystycznie opracowanym wspomnieniem. Zespół artystów dramatycznych odczytał apel poległych T. Sowickiego, połączone zaś chóry polskie pod kierownictwem Henryka Hosowicza odśpiewały pieśń „O Panie, któryś jest na niebie”.

Marszałek polny, lord Wilson wygłosił przemówienie, w którym scharakteryzował znaczenie europejskie Bitwy Warszawskiej w 1920 roku oraz wszystkie wybitne czyny wojenne polskich oddziałów w czasie drugiej wojny światowej. Ze szczególną sympatią podkreślił marsz. Wilson rolę Brygady Karpackiej oraz 2 Korpusu, jako tych jednostek, które mu w różnych okresach czasu podlegały jako dowódcy sił zbrojnych brytyjskich w poszczególnych krajach. Związcza gorący podziw wyraził marsz. Wilson dla postawy żołnierzy, którzy przybyli wprost z łagrów sowieckich i byli gotowi nazajutrz iść do walki. Na zakończenie przemówienia marsz. Wilson o-mówił rzeczowo położenie światowe i rolę, która powinna przyspać Polakom.

Gen. Władysław Anders, jako następny mówca, podkreślił w mocnym przemówieniu, przerywanym burzliwymi oklaskami, wspólnotę celów, o które nieraz w dziejach walczyły wojska polskie, z celami świata i cywilizacji chrześcijańskiej.

„Powinniśmy się modlić do Opatrzności Boskiej, aby rozlew krwi nie był znowu potrzebny, ale jeśli wojna stanie się nieuniknioną, popieszymy bez wahania do odrodzonych sił zbrojnych polskich — po zawarciu układów politycznych przez legalne władze polskie na wygnaniu”. Długo niemiłkające oklaski były wyrazem postawy Polaków wobec tego

O B C H O D Y ŚWIĘTA ŻOŁNIERZA I 30-LECIA CUDU NAD WISŁĄ

Zwracamy się z prośbą do wszystkich naszych korespondentów, by sprawozdania z uroczystości 30-lecia Bitwy Warszawskiej oraz Święta Żołnierza zechcieli nadesłać w możliwie najwcześniejszej formie nie później, niż do dnia 23 sierpnia b.r.

Nadesłanych po tej dacie sprawozdań nie zamieścimy. Kolejność uzależniona będzie wyłącznie od daty przesłanej korespondencji.

oświadczenia najwyższego zwierzchnika Polskich Sił Zbrojnych.

Po przemówieniu gen. Andersa nastąpił dobrze opracowany program artystyczny, nieco za długi i w którym można było śmiało skreślić cały szereg piosenek, wierszyków i gawęd. Niektóre jednak recytacje artystów zespołów scenicznych stały na najwyższym poziomie, a całość stworzyła atmosferę niedawnych przecie jeszcze bojów.

Najdoskonalszą częścią programu były pieśni w wykonaniu znakomitego chóru pod kierownictwem Henryka Hosowicza oraz pieśni solowe w wykonaniu śpiewaka opery londyńskiej, Mariana Nowakowskiego.

W części ostatniej chór, orkiestra (brytyjska) i zespół aktorów wykonały nowonapisany przez Jana Markowskiego „Marsz kombatanów”, poczem artyści recytowali przy wótrze chóru i orkiestry oraz fortepianów „Poemat o żołnierzu” M. Czuchnowskiego. Przy fortepianie spisali się znakomicie pp. Jerzy Kropiwnicki oraz J. Sulikowski.

Bardzo wzruszającym momentem, choć niewykorzystanym reżysersko, było wejście drużyny młodych harcerzyków z pieśnią polską tuż przed końcem uroczystości. To właśnie na tych harcerzyków kieruje przede wszystkim swe oczy Polska.

Kierownictwo artystyczne spoczywało w rękach p. W. Budzyńskiego, muzyczne — H. Hosowicza, reżyserskie — L. Kielanowskiego, plastyczne — T. Orłowicza. Włożyli oni wraz z zespołem olbrzymi wysiłek w przygotowanie programu.

Hymny polski i brytyjski zakończyły wielką manifestację, która stała się największym przeżyciem patriotycznym Polaków od czasu zakończenia wojny.

ŚWIĘTO ŻOŁNIERZA W HEDNESFORD k. WOL- VERHAMPTON

Polacy z Wolverhampton, Wheaton Aston, Blackshaw Moor, Perton, West Bromwich, Brinsford Lodge, Causeway Green, Cannonock i wielu innych miejscowości organizują wspólne wycieczki do Hedgesford na Święto Żołnierza, które odbędzie się w niedzielę dn. 20 sierpnia. W uroczystości, których program rozpocznie się o godz. 4 po poł. wezmą również udział Pan Prezydent A. Zaleski, Ks. Biskup Gawlina i p. Gen. Anders. Organizatorem uroczystości jest ks. M. Bossowski.



Fot. E. Kawecki

MAZUR W GRENDON HALL

DEKRET PAPIESKI O MŁODZIEŻY KOMUNISTYCZNEJ

RZYM (IC) Kongregacja św. Oficjum ogłosiła w dniu 28 lipca br. specjalny monit w stosunku do komunistycznych organizacji młodzieżowych, który brzmi jak następuje:

— W celu wychowania chłopców i dziewcząt w zasadach i nauce związanej z materializmem i w celu zwalczania chrześcijańskich obyczajów i wiary powstały, jak wszystkim wiadomo, z inicjatywy i pod kierownictwem partii komunistycznych różne stowarzyszenia.

— Ostrzegamy wiernych, że tego rodzaju stowarzyszenia, bez względu na nazwy, pod którymi się kryją, podpadają pod sankcje, przewidziane w dekrecie św. Oficjum z dnia 1 lipca 1949 r. (Acta Ap. S. 334).

— 1. Zatem rodzice lub ich zastępcy, którzy wbrew przepisom kanonu 1372 par. 2, Kodeksu Prawa Kanonicznego i wspomnianego dekretu oddają dzieci na wychowanie do tych stowarzyszeń, nie mogą być dopuszczeni do udziału w Sakramentach.

— 2. Kto zaś naucza dzieci przeciwko wierze i obyczajom chrześcijańskim, podpada pod ekskomunikę w specjalny sposób zastrzeżoną Stolicy Apostolskiej.

— 3. Chłopcy i dziewczęta, będący członkami takich stowarzyszeń, nie mogą być dopuszczeni do św. Sakramentów.

Dekret ten kaznodzieje za-

chodniej Europy omawiali natychmiast po jego ogłoszeniu w kazaniach o Chrystusie, wypędzającym przekupniów z Kościoła. Podkreślano specjalnie konieczność w obecnych czasach oddzielenia od pnia Kościoła gałęzi suchych i zepsutych, szczególnie małoletnim. W Itali dekret ten uderza wprost w API (Associazione Pionieri Italiani), komunistyczną organizację, szczególnie rozpowszechnioną w północnych Włoszech, przeciwko której kardynał Schuster już kilkakrotnie występował publicznie. Dekret ten odnosi się też do młodzieżowych organizacji za żelazną kurtyną, organizowanych przez komunistów w krajach satelickich. W Polsce dotyczy on Związku Młodzieży Polskiej oraz ostatnio opanowanego i przeorganizowanego przez komunistów harcerstwa. Jednak terror, pod jakim Kościół znajduje się obecnie w Polsce, utrudni wykonanie tego dekretu. Jak w poprzednich podobnych dekretach, tak i obecnie, terror policyjny i prześladowanie jest jednym z powodów, łagodzących stosowanie tego dekretu w krajach satelickich. Niemniej Stolica św. jasno stawia sprawę przynależności młodzieży katolickiej do takich organizacji, które w swym programie lub w praktyce mają walkę z religią i obyczajami chrześcijańskimi.

KOMPROMIS Z KOMUNIZMEM NIEMOŻLIWY

RZYM (IC) Z okazji ataków prasy komunistycznej na Watykan z powodu audjencji, jakiej udzielił Papież gen. Wład. Andersowi, dziennik watykański „Osservatore Romano” dał szybką i wyczerpującą odpowiedź na temat istotnego związku komunizmu z wojującym bezbożnictwem. „Oddzielenie komunizmu od bezbożni-

ctwa, pisze dziennik, może pochodzić jedynie ze względów taktycznych, gdyż w rzeczywistości te dwie rzeczy są istotnie ze sobą powiązane. Nieugięta bezbożność komunizmu jest powodem, że Kościół nie uważa za możliwe doświadczenie do jakiegokolwiek kompromisu z komunizmem.

(Dokończenie na str. 7-ej)

Słowo Gołe

ODEZWA AKCJI KATOLICKIEJ O JEDNOŚĆ UCHODŹSTWA

EWANGELIA NA NIEDZIELĘ XII PO ZIELONYCH ŚWIĄTKACH (Łk. 10,23-37)

Onego czasu rzekł Jezus uczniom swoim: **Błogosławione oczy, które widzą, co wy widzicie. Bo powiadam wam, iż wielu proroków i królów pragnęło widzieć, co wy widzicie, a nie widzieli i słyszeć, co słyszycie, a nie słyszeli.** A oto pewien biegły w Zakonie powstał, kuszając Go, a mówiąc: **Nauczycielu, co czyniąc, dostąpię żywota wiecznego? A On rzekł do niego: W Zakonie co napisane, jak czytasz? On odpowiedział, rzekł: „Będziesz miłował Pana Boga twego, z całego serca twego i z całej duszy twojej i ze wszystkich sił twoich i ze wszystkiej myśli twojej; a bliźniego twego jako samego siebie”. I rzekł mu: Dobrześ odpowiedział; to czyn, a będziesz żył. A on chcąc samego siebie usprawiedliwić, rzekł do Jezusa: A kto jest moim bliźnim? A Jezus podejmując, rzekł: Pewien człowiek szedł z Jeruzalem do Jerycha i wpadł między zbójców, którzy go też złupili i rany zadawszy, odeszli, na pół umarłego zostawiając. I zdarzyło się, że pewien kapłan zstępował tą samą drogą, a ujrawszy go, minął. Także i lewita, przyszedłszy na to miejsce i ujrawszy go, minął. A pewien Samarytanin jadąc, przechodził obok niego i ujrawszy go, wzruszył się miłosierdziem. A przybliżywszy się, związał rany jego, nalawszy oliwy i wina, a włożywszy go na bydlę swoje, zaprowadził go do gospody i pielegnował go. A nazajutrz wyjął dwa denary i dał gospodarzowi i rzekł: Miej staranie o nim, a cokolwiek więcej wydasz, ja, gdy się wrócę, oddam tobie. Któryz z tych trzech zdaje ci się być bliźnim tego, co wpadł między zbójców? A on rzekł: Ten, który uczynił miłosierdzie nad nim. I rzekł mu Jezus: **Idźże i ty czyn podobnie.****

W Roku Świętym 1950 katolicy całego świata modlą się słowami Ojca św. Piusa XII:

„Spraw, o Boże, aby wszyscy, tak duchowni jak świeccy, młodzież, dorośli i starzy w wielkiej jedności myśli i serca tworzyli niewzruszoną opokę, o którą rozbije się wściekłość Twych nieprzyjaciół...”

Zastępca Chrystusa na ziemi widzi naddciągające wypadki wielkiej, historycznej doniosłości, których ogromu i niebezpieczeństwa nie dostrzegają czy ludzkie, nawykłe do patrzenia na rzeczy przyziemne i krótkotrwałe. Żąda więc Ojciec św. od człowieka, aby stał się na miarę dni, które się zbliżają. Pragnie, aby zastąpił one ludzką gotową, zjednoczoną i czującą przed Bogiem odpowiedzialność za losy poszczególnych narodów i za los całego świata.

Poczucie takiej odpowiedzialności każe Instytutowi Polskiemu Akcji Katolickiej zabrać głos i zwrócić się do społeczeństwa polskiego w niecierpiącej zwłoki, doniosłej sprawie.

My Polacy jesteśmy narodem, który dotąd w chwilach niebezpieczeństwa zawsze kładł wszystko na szalę dobra ogólnego i stawał jednolicie w obronie wiary, nie-

podległości, nietykalności granic i wolności człowieka.

Żyjemy w okresie zagrożenia powszechnej wolności, Godzina jest już bardzo późna, choć oczy nasze tego jeszcze w pełni nie dostrzegają. W taki czas Polacy na uchodźstwie politycznym — trwają w rozbiciu. Jest tedy chwila najwyższa, aby usunąć to rozbicie i stanąć naprzeciw niebezpieczeństwu — jednością. Przez ustalenie pojednania politycznego, przez odróżnienie rzeczy małych od wielkich, przemijających od trwałych, przez podporządkowanie korzyści jednostkowych, osobistych i doraźnych celom — nieprzemijającym. Przez wzajemne ofiarne ustępstwa, przez podkreślenie tego, co nam jest wspólne, a odsuwanie tego, co nas może dzielić, przez unikanie arbitralnych jednostronnych decyzji, a połączanie wszystkich do wspóldecyzji i współodpowiedzialności.

Znaleźliśmy się tu na uchodźstwie po to, aby mieć wolne pole do działania w imieniu Polski, która jest powalona niewolą. Znaleźliśmy się tu po to, aby na każdym odcinku i każdym godziwym sposobem walczyć o niepodległość i całość Ojczyzny, o poszanowanie godności człowieka, o zaprowadze-

nie ładu Bożego na ziemi.

Do tego, aby powyższe cele nie były tylko pustym hasłem, ale aby się stały rzeczywistością — konieczna jest jedność.

Niestety to, co widzimy, na co patrzą obcy, na co patrzy przede wszystkim prześladowany Kraj, dalekie jest od naszych pragnień i potrzeb. Zamiast jedności jest skłócenie. Nie widać wielu objawów zdrowego, prostego sensu, ani ofiarności i wyrzeczenia, tak właściwych dotąd Polakom w chwilach niebezpieczeństwa, nie budzi echa głos sumienia chrześcijańskiego, głos rozumu oświeconego łaską Ducha świętego, który nawołuje do jedności myśli i serc.

Patrzymy przeto z wielkim poważnym oczekiwaniem na kierowników nawy państwowej, których stanowiska obciążone są najwyższą odpowiedzialnością za zjednoczenie Polaków oraz na przywódców kierunków politycznych. Oni bowiem wspólnie: w zgodzie, miłości i wzajemnym zrozumieniu powinni wskazywać społeczeństwu drogę do jedności.

Podkreślając główną odpowiedzialność kierowników naszego życia politycznego za zjednoczenie Polaków, rozumiemy równocześnie, że

był polityczny narodu zależy od postawy moralnej, wysiłku pracy i modlitwy każdego człowieka. Dlatego podnosząc nasze wołanie o jedność, kierujemy je do wszystkich Polaków. Niechaj się wzbije w niebo gorąca, powszechna, polska modłtwa o tę wielką potrzebę obecnej chwili i niechaj wysiłek każdego Polaka tej potrzebie służy.

Pomni nakazu Boga-Człowieka, abymy się społecznie miłowali, oprzyjmy nasz stosunek do siebie na wzajemnym szacunku i ufności, a przede wszystkim na wzajemnej miłości, wsłuchani w natchnione i po wsze czasy prawdziwe słowa św. Pawła Apostoła:

„Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest; miłość nie zazdrości, złości nie wyrządza, nie nadyma się, zaszczytów nie pragnie, nie szuka swego, gniewem się nie unosi, nie myśli złego, nie raduje się z nieprawości, ale weseli się z prawdy. Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko przetrwa“ (I. Kor. 13, 4-7).

Instytut Polski Akcji Katolickiej w Wielkiej Brytanii
Londyn, w sierpniu 1950 r.

KALENDARZYK

Sierpień 1950
20 n. — 12 po Ziel. Świątk., Bernarda
21 p. — Joanny de Chantal
22 w. — Niepokal. Serca NMP
23 ś. — Filipa Benicjusza
24 c. — Bartłomieja Apost.
25 p. — † Ludwika króla Fr.
26 s. — M. Boskiej Jasnogórskiej.

PROGRAM PIELGRZYMKI OD CARFIN

Program Wielkiej Jubileuszowej Pielgrzymki do Carfin w Szkocji przewiduje 4-0 krotne nawiedzenie świątyni, będące warunkiem uzyskania odpustów.

Pierwsze nawiedzenie świątyni powinno o ile możliwości nastąpić w miejscu wyruszenia, bądź odbyć się po drodze.

Nawiedzenie kościoła w Carfin nastąpi o godzinie 2.30 po południu.

O godz. 3 przewidziane jest przemówienie przy Gro-

cie, po czym odbędzie się procesja.

O godz. 3.30 nastąpi drugie nawiedzenie kościoła, błogosławieństwo i kazanie.

Po posiłku nastąpi o godz. 5.15 trzecie nawiedzenie kościoła, poczem odbędzie się pożegnanie przed figurą św. Jana Bosko.

Program Pielgrzymki jest tak obliczony, że odjazd autobusowy z Carfin do miejsc zamieszkania ma nastąpić o godz. 18.30.

IDEOLOGIA KATOLICKA

Żyjemy ciągle jeszcze w świecie starych pojęć.

Trudno, bardzo trudno jest nam zacząć myśleć nowymi kategoriami. Z trudnością nam przychodzi wyzbycie się dawnych uprzedzeń, oduczenie się operowania starymi, dawno przebrzmiałymi hasłami, spojrzanie na rzeczywistość otwartymi, chcącymi widzieć, oczyma.

I jeszcze trudniej wyciągnąć nam konkretne, jasne wnioski na przyszłość, z tego, co widzimy w teraźniejszości.

Dochodząca obecnie do swego szczytowego punktu nasilenia burza komunistyczna objęła już bezpośrednio swoim zasięgiem dwie piąte ludzkości i grozi teraz rozszerzeniem się na resztę świata. Przynosi ze sobą zapowiedź niewolnictwa i nędzy, atmosfery zakłamania i ślepej, nie mającej sobie równej w dziejach służalczości, beznadziejności i szary, nieoświetlonej zadnym promieniem otuchy, wegetację człowieka-automatu.

A wolna jeszcze część ludzkości, zamykająca dotychczas uporeczywie oczy przed widmem złowrogiej rzeczywistości, znalazła się nagle w punkcie, z którego nie ma już dalszego odwrotu. I widzi się zmuszoną podjąć walkę, nie w imię jakichś szczytnych celów i wzniosłej ideologii, ale rozpaczliwą walkę

dla uchronienia się przed bezpośrednim, śmiertelnym niebezpieczeństwem.

Oczywiście inaczej to będzie wyglądać w deklaracjach, przemówieniach i propagandzie prasowej. Kto wie? Może nawet Karta Atlantyka odrzucona pogardliwie po ostatniej wojnie jako świstek niepotrzebnego papieru, zostanie uroczystie wyciągnięta z dna jakiejś sołnieniałej szafy i odkurzona zostanie na nowo puszczone w kurs, aż do chwili zwycięstwa, kiedy krótkowzroczni politycy znowu ją zechcą uznać za zbędną i nieżyjącą.

I tak się skończy nowa zwycięska wojna. I tak nastanie nowy, zgóry przegrany, pokój.

Aż do następnej wojny. I aż do zagłady cywilizacji.

Srodki techniczne na to się znajdują, a o ślepy, bezlitosny fanatyzm też nie jest trudno.

Czyż nie ma innego wyjścia? Czyż nie ma przed nami innych, jaśniejszych widoków na szczęśliwsze, lepsze jutro? Czyż naprawdę ludzkość znalazła się na spadzistej ścieżce, z której nie ma innej ucieczki, jak w przepaść?

To zależy. To zależy od nas samych. Od tego, czy potrafimy zrozumieć rzeczywistość dzisiejszą. Czy z tego zrozumienia wyciągniemy właściwe wnioski. I czy te

wnioski potrafimy wprowadzić w życie.

Ale do tego trzeba przede wszystkim uporządkować własny system myślenia. Trzeba wyrobić sobie jasny i zdecydowany pogląd na świat. To znaczy widzieć rzeczywistość taką, jaką ona naprawdę jest. Ale jednocześnie wiedzieć, czego się chce od tej rzeczywistości. I czego się chce od samego siebie. Bo to przynajmniej równie ważne. A raczej znacznie, znacznie ważniejsze.

I dopiero wtedy można mówić o kształtowaniu tej rzeczywistości i samemu w tym kierunku działać.

Pogląd na świat... Ideologia...

W okresie niespełna dwóch tygodni byłam świadkiem dwóch gwałtownych ataków na samo pojęcie ideologii. Ataków, tak identycznych w treści i tak podobnych w formie, że wywołało to u mnie pewne refleksje. Pierwszy z tych ataków wyszedł z ust człowieka nauki, profesora o znanym nazwisku i równie znanej niechęci do wszelkich ideologicznych sformułowań.

Drugi atak wyszedł spod pióra felietonisty:

„Co się nakrzyczyły różne filozofiołki: — Komunizm to idea! Demokracje muszą mu przeciwstawić inną ideę! Złodziei i ideologów nigdy je-

szcze nie brakowało na świecie. Ideologia to czarna dżuma 20 wieku.”

Jakie to proste i jasne. Prawda? Okazuje się, że wszystkiemu winna jest ideologia.

A przecież bez ideologii można żyć i nawet żyć. Żywym przykładem mogą być pewne zwierzęta domowe...

Zmarły niedawno arcybiskup Paryża, kardynał Suhard podkreślał konieczność podbudowy myślowej dla wszelkiej działalności katolickiej. Zbudowania jasnej katolickiej ideologii i stworzenia w oparciu o nią katolika nowego typu. Katolika czynu, katolika walki. Walki nie negatywnej, ale pozytywnej. Walki miłości. Walki o przybliżenie królestwa Bożego na ziemi.

Katolików na kuli ziemskiej jest przeszło trzysta milionów. Ale u większości z nich katolicyzm sprowadza się do spełniania obrzędów religijnych. Stanowi odrębną część życia praktycznie niepowiązaną z całością. I to stanowi słabość nie katolicyzmu, ale katolików. Katolików, jako jednostek i katolików jako trzystumilionowej społeczności.

Brak przejęcia katolicyzmem wszystkich przejawów życia codziennego i społecznego. Brak jasnego, prawdziwego, katolickiego poglądu na świat. Brak katolickiej ideologii.

I to utrudnia, jeśli nie uniemożliwia chwilowo, jednolite, solidarne działanie. Ale ten stan rzeczy na szczęście ulega zmianie.

W różnych punktach ziemi, we wszystkich krajach, gdzie znajdują się większe skupienia katolików, narasta coraz potężniej zrozumienie konieczności jedności i solidarności katolickiej. We wszystkich tych krajach formuje się i przybiera coraz pełniejszy kształt nowoczesna myśl katolicka społeczna i polityczna. Katolicka ideologia.

To się nie wszystkim podoba — oczywiście.

Tomasz Dobrowolski

Z polskiego punktu widzenia

GAZETA NIEDZIELNA

ODBUDOWA ARMII

Gen. Władysław Anders oświadczył z naciskiem w swym przemówieniu w londyńskim Albert Hallu w czasie obchodu 30 rocznicy „Cudu nad Wisłą”, że w wypadku wybuchu nowej wojny armia polska będzie odbudowana — po zawarciu sojuszów politycznych między rządami sprzymierzonymi a rządem Rzeczypospolitej.

Pogląd gen. Andersa podziela zapewne znakomita większość Polaków na obczyźnie. Nie ulega wątpliwości, że taka armia powstać powinna — dla polskich oczywiście celów. Można być pewnym, że gdyby wojsko polskie podniosło na nowo sztandary, w ciągu kilku godzin zdolne będzie zebrać korpus, a w ciągu kilku miesięcy stutysięczną armię. Nie brak nam młodzieży, a wiek — jak się to w ostatniej wojnie pokazało — nie stanowi również przeszkody dla dobrej woli.

Dlaczego jednak armia polska powstać na nowo powinna?

Po pierwsze dlatego, że Polska należy do narodów większych, a wielkość obowiązuje. Tylko narody małe i niewolne własnych armii nie posiadają nawet wtedy, gdy wojna się toczy bezpośrednio o ich los.

Po drugie dlatego, że Polska musi być podmiotem, a nie przedmiotem w nadchodzącej wojnie, stroną czynną, sojusznikiem, partnerem równoprawnym. Sprawa polska musi być jednym z głośniejszych i najważniejszych celów wojny. Los swój musimy budować własnymi rękami. Niepodległości się nie dostaje, ale się ją bierze.

Po trzecie dlatego, aby w wyniku zwycięstwa przybyć do Kraju zorganizowaną armią, a nie bandą włóczędzących. I żeby mieć wpływ dotykający kształtowanie naszych granic i na warunkach traktatu pokojowego.

Po czwarte dlatego, że armia będzie najlepszą formą polskiej społeczności w czasie wojny. Zagwarantuje los, opiekę i dobrą duchową polskie nieograniczonej ilości Polaków. Tylko armia zapewni im może życie i znośną dolę. Wojsko w czasie wojny jest rodzajem niepodległego państwa w ruchu. Czyż np. nie lepiej, żeby wszyscy Polacy z Europy raczej się znaleźli z bronią w ręku powiedzmy nawet w Afryce, niż by mieli pozostać pod sowiecką okupacją jako bezbronna i bezwładna masa? Wbrew cywilnym poglądom wojsko zapewni największe bezpieczeństwo w czasie wojny masie.

Nie ma poprostu żadnego argumentu, który by mógł się przeciwstawić konieczności odbudowy armii polskiej w wypadku wojny, a nawet i wcześniej (w razie zaistnienia odpowiednich warunków politycznych). Pomijając niedorzeczne i defetystyczne opinie, żeśmy w ogóle nie powinni mieszać się do wojny, mamy do czynienia z częstym twierdzeniem, że jednostka polska w przyszłej wojnie

ZA SCENĄ KOREAŃSKICH BITEW

Na mapie świata zarysować łatwo główne zapalne punkty: Alaskę, Japonię, Formozę, Indo-Chinę, Burmę, Malaję, Tybet, Persję, Turcję, Jugosławię, Niemcy. Nie wspominam o Korei, bo już się tam pali na dobre od siedmiu tygodni. Zachód ponosi porażki groźne dla swego prestiżu w Azji a w zimnej wojnie incjatywa jest wciąż w ręku Moskwy.

BEZWŁAD POLITYCZNY

Rzućmy okiem dookoła. Prof. Joliot Curie występując się komunistom ogłasza w „Humanité”, że 273 miliony podpisów położono już pod pokojowym apelem sztokholmskim a powiada przy tym, że razem z dziećmi podpisani stanowią czwartą część mieszkańców globu. Waga w takim obrachunku głosu 200 milionów dzieł, które nie potrafią się podpisać jest nie mniej imponująca od naiwności tych, których argumentacja wielkiego fizyka olśniewać może. Nie można jednak twierdzić, iż przewrotna propaganda nie świeci triumfem.

W Lake Success zamiast, widząc co się dzieje, odroczyć posiedzenie Rady Bezpieczeństwa, doczekać się nowego przewodniczącego a umotywić odpowiednią uchwałę aktem oskarżenia przeciw p. Malikowi delegatowi Moskwy, ułatwia mu się prowadzenie w ciągu miesiąca zręcznej propagandy przeciw Zachodowi, przeznaczony na użytek złotych i kolorowych ras świata.

A Strasburg? Tu przecie może Zachód zdobyć się wreszcie na inicjatywę. Zdawałoby się, że idea zjednoczenia Europy mogłaby propagandowo oddziaływać na sto milionów Europejczyków, cierpiących w krajach ujarzmionych przez Związek Sowiecki. Cóż z tego? Fałszywy wystrzelony przed parą laty w Hadze zgasł, a obraz obecnych obrad parlamentu Europy jest pożałowania godny.

„PÓŁ-EUROPA” RADZI

Zgromadzenie Europejskie ma swoją niankę w postaci Komitetu Ministrów, zazdrośnie strzegących, by strasburska instytucja nie zdobyła najniższych prerogatyw w zakresie uchwał. Zagadnienia obrony Europy w zasadzie miały być wyłączone nawet z obrad. Z tytułu Korei wolno było jedynie uchwalić rezolucję i prowadzić nad nią dyskusję. To był asumpt francuskiemu deputowanemu p. Reynaud do zrobienia odkrycia, iż Zgromadzenie posiada najświet-

niejszego kandydata na niezbędne stanowisko obrony Europy. P. Churchill stłokno się uśmiechnął. Że też nikomu nie przyszło do głowy, że to myśl genialna. Niania, która wciąż pracuje musi to, co poprzedniego dnia dla chłopców uszyła, w danym wypadku rada była, że chcą oni grzebić bawić się w żołnierzyków. Zabawa wyglądała niewinnie. Kandydat na ministra wygłosił nazajutrz wielką mowę. P. Churchill oznajmił Europie, iż jest ona w niebezpieczeństwie wielkim i że trzeba się zbroić. Po ogłoszeniu angielskiego i francuskiego planu zbrojeniowego takie zalecenia są muszardą po obiedzie. Szkoda, że p. Churchill nie doradzał zbrojeń w okresie wyborów angielskich zamiast usypiać właśnie wtedy czujność rodaków swymi projektami rozmów ze Stalinem.

Zadne uwagi Zgromadzenia Europejskiego nie zmieniają w planie Schumana. Sześć państw zainteresowanych w tym planie wiedzą dobrze, że jeśli uda im się zrealizować we własnym gronie plan gospodarczej federacji, zawiązać to będą mogły tylko odmowie Wielkiej Brytanii wzięcia udziału w tej śmiałej inicjatywie. Francja postąpiła przy tym przeczornie sprzeciwiając się stanowczo wszelkim próbom wiązania planu Schumana z organami Rady Europy. Można już dziś przewidywać, że bilans sesji w Strasburgu w oświetleniu grozy, światowej sytuacji przedstawiać się będzie żałośnie.

TROSKI TRUMANA

Gdy jak widać, niczego nie należy spodziewać się od Europy, która w swej własnej obronie nie poważnego nie zrobi, dopóki Amerykanie sami nie staną na kontynencie mocniejszą stopą, pocieszać się można jedynie przebudzeniem się Stanów Zjednoczonych. Do jakiego stopnia wpadły one w ostatnim roku w odrętwienie, wskazują nie tylko wypadki w Korei, ale jeden miliard dolarów nie wydatkowanych z kredytów w budżecie wojskowym, pomimo zakończenia roku budżetowego.

Przystąpiono obecnie do zbrojeń na ogromną skalę. Tak jak stare futra wyjmują na zimę z kufrow z naftalinią, tak ze specjalnych opakowań wyciągane są dzisiaj rozebrane czołgi, łodzie podwodne, samoloty i broń. W interesie Europy leży, by nie wybuchła walka

dookoła Formozy, gdyż wciągnie ona wtedy Stany Zjednoczone w wojnę z Chinami Mao-Tse-Tunga, a sprawy europejskie zjedną na plan drugi.

Wielki mistrz strategii wyborczej prezydent Truman jest pełen niepokojów wobec dopełniających wyborów do Kongresu, które odbędą się w listopadzie. Republikanie będą mieli co krytykować. A sytuacja wydawała się przecie przed paru miesiącami — murowana. Rozkwit gospodarczy, opanowanie inflacji, perspektywy wielkich inwestycji o charakterze socjalnym zapowiadały łatwe zwycięstwo wyborcze. Tymczasem wojna koreańska zdemaskowała błędy administracji, nie można będzie nikomu obiecywać a wzrost budżetu — to albo wielkie podatki — albo wielka inflacja!

ZAWROTNE CYFRY

Wszystko może być jeszcze naprawione. Produkcja stali Rosji wynosi rocznie 25 milionów ton, a Stanów Zjednoczonych 81 milionów. Ale pamiętać trzeba, że czas pracować będzie dla Stalina. Amerykański wywiad na mocy opinii rzeczoznawców jest zdania, że w 1955 roku Rosja będzie mogła produkować rocznie 40 milionów ton stali a dzięki temu wytwarzać będzie co rok 90.000 czołgów, 120.000 samolotów, 360.000 dział i 1.350.000 karabinów maszynowych.

Obecny niekorzystny dla Stanów Zjednoczonych stosunek sił wyrównuje jedynie bomba atomowa. Obliczają, że Rosja ma ich zaledwie 15, podczas kiedy zapas bomb atomowych amerykańskich wynosi od 350 do 400 sztuk. To mogłoby nie tylko wyrównać, ale i przeważać szalę na stronę amerykańską.

Jest co wyrównywać: Rosja dysponuje 175 dywizjami piechoty, ma 19.000 samolotów, 50.000 czołgów, 270 łodzi podwodnych. Tej siły Stany Zjednoczone obecnie przeciwstawić mogą jedynie 10 dywizji piechoty, 9.000 samolotów, (bo 36.000 jest rozebranych w opakowaniu), 6.000 czołgów i 70 łodzi podwodnych. Poza łodziami podwodnymi przewaga Stanów Zjednoczonych na morzu jest drugocześnie: posiadają one bowiem 731 jednostek w tym 218 wielkich okrętów wojennych. Ale Korea uczy, że bez piechoty i czołgów wojny wygrać nie można.

J. Z.

PREZES ŚWIETLIK W LONDYNIE

Prezes Rady Polonii Amerykańskiej, dr Franciszek X. Świetlik, na zakończenie swojej dwumiesięcznej podróży po Europie przybył do Londynu.

Wziął on udział w uroczystościach w Albert Hall w 30-lecie „Cudu nad Wisłą”, a nazajutrz przyjął na konferencji urządzonej przez Światową Związek Polaków z Zagranicy, przedstawicieli polskich organizacji społecznych i kulturalnych.

Prezes Świetlik opowiedział swoje wrażenia z podróży po Europie. Celem jej było zapoznanie się z dołą Polaków. Dr Świetlik przyrzekł dalszą pomoc Polonii, przedstawiając dotychczasowe jej wyniki. Polonia Amerykańska udzieliła Polakom w Polsce i Europie od r. 1945 — pomocy w sumie 30 milionów dolarów. Prez. Świetlik odpowiadał na szereg pytań.

Osoba prezesa dra Świetlika, pełnego rzeczowej troski o dołą wszystkich Polaków w świecie, wywarła ogromne wrażenie na zebranych.

J.B.

ZGON PREMIERA TOMASZEWSKIEGO

Od grudnia 1939 był przy wszystkich prawie rządach R.P. na emigracji prezesem Najwyższej Izby Kontroli. W kwietniu 1949 powołany został przez Prezydenta R. P. na stanowisko premiera Rządu.

Jednym z najpiękniejszych wystąpień ś.p. Tadeusza Tomaszewskiego jako premiera w ciągu ostatnich miesięcy było oświadczenie w Radzie Narodowej, że dla idei zgody Polaków na obczyźnie oddaje swoją osobę do dyspozycji.

Opinia publiczna polska domaga się od czynników polskich, aby to życzenie zmarłego premiera i ten szlachetny gest nie pozostały pustym frazesem w obliczu jego śmierci.

powinna być jak najmniej.

Jest to najoczywistszy nonsens. Brygadą czy dywizją sprzymierzonymi będą nie tylko rzucić, ale będą nią też gardzić. Liczyć się natomiast będą z korpusem, a radzić się będą — armii. Im większa będzie polska jednostka w przyszłej wojnie, tym lepiej zarówno dla sprawy polskiej, jak i dla masy polskiej na emigracji.

W dniu 10 sierpnia w czasie posiedzenia komisji Rady Narodowej zmarł nagle premier Rządu R.P., Tadeusz Tomaszewski.

Ś.p. Tadeusz Tomaszewski, urodzony w roku 1882 na Mazowszu, był przez całe życie nieposzlakowanym patriotą i politykiem.

Od roku 1901 należał do Polskiej Partii Socjalistycznej i w ciągu całego swego życia związany był z tą partią aż niemal po ostatnie lata życia. Reprezentował on tradycyjnie patriotyczny odłam pepesiaków. Z wykształcenia był ś.p. Tadeusz Tomaszewski prawnikiem i piastował wysokie stanowiska w Radzie Adwokackiej, w sa-

Armia polska powinna odrodzić się jako jedność. Wiele za tym przemawia, że najlepiej byłoby nam się zorganizować z pomocą Wielkiej Brytanii. Nasze wykształcenie i organizacja (wcale nie tak wiele się zmieniło w wojsku, jak to tu i ówdzie się słyszy) są oparte na wzorach brytyjskich, a koleżeństwo broni z Brytyjczykami jest wypróbowane.

Jako katolicy modlimy się

morządzie, Warszawy i w sejmie.

MINISTER DR R. ODZIERZYŃSKI PEŁNI OBOWIĄZKI PREZESA RADY MINISTRÓW

W związku ze zgonem Premiera Tadeusza Tomaszewskiego Pan Prezydent R. P. zlecił ministrowi gen. dr R. Odzierzyńskiemu, jako kierownikowi ministerstwa spraw wewnętrznych, pełnienie obowiązków prezesa Rady Ministrów do chwili mianowania nowego premiera.

wraz z Ojcem św. o pokój i o nawrócenie narodów. Ale ze złem i szatanem nie ma zgody. Wojna — jeśli wybuchnie — będzie największą polską krucjatą w historii. Nie będzie to napewno z naszej strony napaść na cudze prawa, ale może już ostatnia w dziejach próba uratowania naszej narodowości i naszego wkładu w dzieje Kościoła i świata.

OSTATNIA KATOLICKA DYNASTIA EUROPY

Nie wszyscy może zdają sobie sprawę, że pewne wypadki rozgrywające się na terenie bądź to międzynarodowym, bądź też lokalnym, mają charakter jakby planowego działania, którego głównym celem jest podkopanie znaczenia Kościoła Katolickiego, a w związku z tym wszyściego co mogłoby się przyczynić do wzmożenia Jego potęgi.

Kto pilnie śledzi wypadki polityczne oraz historię, chociażby tylko począwszy od osiemnastego wieku, ten niewątpliwie dostrzeże, że są to działania skierowane również przeciwko niemal wszystkim wybitniejszym narodom i osobistościom przynależnym do Katolickiego Kościoła.

Wiek XIX i XX były okresem zupełnej likwidacji wszystkich m. in. tronów i dynastii katolickich w Europie.

Obecnie przyszła kolej na ostatnią katolicką dynastię Saksen-Cobourg-Gotha w Belgii. Oprócz niej pozostało w Europie jeszcze tylko kilka księstw: Luksemburg, w którym obecnie panuje dynastia Bourbon - Parma i mniejsze terytorialnie księstwa Lichtenstein i Monaco.

Chociaż jako samoistna monarchia nie tak bardzo dawne, gdyż powstało ono w r. 1830, królestwo belgijskie, jak i jego dynastia są doskonale zapisane w dziejach Europy.

O narodzie Belgów wspomina już Cezar w swym sławnym dziele „De bello Gallico” („O wojnie gallickiej”). Za czasów frankońskich weszła Belgia do monarchii Klodwiga, a od r. 843 przyłączona została częściowo do Francji a częściowo do Niemiec. W drugiej połowie IX wieku przyjęli Belgowie chrześcijaństwo, ale dopiero w XI wieku zapanało ono u nich na stałe.

W połowie XV wieku została Belgia połączona z posiadłościami Filipa Dobrego, księcia Burgundzkiego, a następnie poprzez małżeństwo i spokrewnienie się domu Burgundzkiego z Habsburgami austriackimi i hiszpańskimi przyłączona została do Hiszpanii.

Mimo dużego wpływu reformacji i luteranizmu oraz wojen religijnych Belgowie zostali wierni katolicyzmowi.

Habsburgowie hiszpańscy panowali w Belgii do początku XVIII w., a od traktatu w Rastadt Habsburgowie austriaccy. W r. 1792 została Belgia zajęta przez rewolucyjną armię francuską. Od Kongresu Wiedeńskiego z r. 1815 weszła na 16 lat w skład Holandii. Uzyskawszy niepodległość w r. 1830 powołali Belgowie na tron Leopolda Saksen-Cobourg-Gotha, księcia saskiego, który w r. 1832 poślubił córkę króla francuskiego Ludwika Filipa, Ludwikę. Z nią miał Leopold I dwóch synów, z których starszy wstąpił po ojcu na tron w r. 1865 jako Leopold II. Był to znakomity monarcha, zręczny polityk, ekonomista, finansista i organizator państwa i armii. Za jego to sprawą zyskała Belgia bogatą kolonię Kongo, w Afryce centralnej. Następcą króla Leopolda II był syn jego młodszego brata Filipa, król Albert I, znany ze swego bohaterskiego zachowania się podczas wojny światowej w latach 1914 — 1918.

W czasie działań wojennych, w chwili kiedy Belgia została zalana przez Niemców, nie opuścił on swych żołnierzy, przebywając z nimi w okopach. Toteż słusznie stał się bohaterem narodowym. Ze Stanów Zjednoczonych, w których spędził czas dłuższy, król wyniósł pojęcia demokratyczne.

Żonaty z Elżbietą księżniczką bawarską, pochodzącą z katolickiej dynastii Wittelsbachów, był król Albert najlepszym mężem i wzorowym wychowawcą swoich synów, z których starszy Leopold objął po nim tron w r. 1926.

Posiadając tak znakomite tradycje po trzech generacjach, oddanych sprawie narodu i państwa Belgów oraz osobiste niemałe przymioty, dwudziestopięcioletni król Leopold III cieszył się dużą sympatią społeczeństwa belgijskiego. Małżeństwo z księżniczką szwedzką Astrid, którą poślubił w 1926 r., dało mu ledwo 14 lat pożycia. Zostało ono tragicznie przerwane przez nieszcześliwy wypadek samochodowy w Szwajcarii, w którym królowa zginęła. Ta jednak bolesna strata nie była jedynym ciosem, jaki spadł na króla Leopolda III. W r. 1940

z rozkazu Hitlera zostały pogwałcone suwerenne prawa królestwa Belgów i ich monarchii. Wobec zaskoczenia oraz druzgocącej przewagi ze strony przeciwnej król Leopold, który nie dał się skłonić do sojuszu z Niemcami, postanowił pójść wraz ze swoją armią do niewoli. Nie opuścił on ani nie zdradził swojego wojska. Mimo to jednak wrogowie wszelkich wybitnych katolickich indywidualności, wykorzystali ten moment, aby w przewrotny sposób przedstawić, za pośrednictwem zręcznej propagandy, że król Leopold III popełnił czyny sprzeczne z godnością reprezentanta narodu i dlatego nie może być nadal suwerenem Belgów.

Kto się zastanowi nad akcją przeciw królowi Leopoldowi, zrozumie, jak to rozumiała znaczna część społeczeństwa katolickiego w Belgii, że celem owej gwałtownej propagandy jest niedopuszczenie do władzy tak nieorzeczonego umysłu i charakteru, jaki przedstawia król Leopold III, ostatni katolicki monarcha Europy. Akcją przeciwników Leopolda nie skierowuje się pozornie przeciwko dynastii obecnemu i ustrojowi Belgii, ogra-

niczając się do usunięcia i niedoświadczonego księcia króla Leopolda z kraju. Mianem ten zdają jednak oczywiście do skompromitowania sprawującego rządu młodego



KRÓL LEOPOLD III

W.A.C.

BRITANNICA

O PASJI CHOLERYCZNEJ I INNYCH DOLEGLIWOŚCIACH

BIBLIOFILOM, poszukującym książek oraz lekarzom i studentom medycyny polecam niewielką a przedziwną książeczkę, wydaną w r. 1712 pt.: „Tippermaluch's Receipts being a collection of many usefull and easy remedies for most distempers”. Co w przetłumaczeniu na język polski znaczy mniej więcej: „Recepty Tippermalucha, będące zbiorem wielu pożytecznych i łatwych sposobów na większość dolegliwości”.

Na tym stwierdzeniu nie mogę jednak poprzestać, nie chcąc wyrządzić krzywdy pomysłowemu i zgoła sławy łaknącemu autorowi. Autorem zaś nie jest zagadkowo brzmiący „Tippermaluch”, lecz niejaki Jan Moncrief z Tippermaluch, który w podtytułe książki pozwala sobie nazywać „zdolnym i niezwykłym gentlemanem” ofiarowującym owoce swej „niezwykłej” wiedzy „na użytek wszystkich, a szczególnie biednych”.

O tych „niezwykłych” przymiotach autora mówią również wydawca książki. Aby odsunąć od nas podejrzenia i wątpliwości co do powagi lekarskiej autora, wglądnie obawy, jakie mogłyby zrodzić chęć wypróbowania jego lekarstw, wydawca z góry zapewnia nas, że książka opiera się na podobnych dziełach starożytnych, przy czym za przykład podaje dzieło papieża Jana XXI „Thesaurus pauperum”.

Jak nas dalej zapewnia i uspakaja wydawca, Moncrief — Tippermaluch również był podejrzliwy i nie dowierzał starożytnym mędrcom. Ba, nie dowierzał nawet samemu papieżowi. Toteż co tylko w tych dziełach wyczytał, wygmerzał i wyszukał, tego nie omieszkał następnie wypróbować na swych biednych (dosłownie) pacjen-

tach. Próby te musiały przekonać go o skuteczności owych rad sposobów, skoro zebrane przed śmiercią recepty kazał spisać i przekazać — jak sam mówi — biednej (dosłownie) potomności.

Ostatecznie można wierzyć lub nie wierzyć intencjom autora i wydawcy, ale nawet największy sceptycy przeczytawszy tylko kilka stron książki, nie mają wątpliwości, że została ona napisana na serio. I w tym bodaj leży jej największy urok. I nie wolno inaczej, jak tylko na serio potraktować pierwszego zdania autora, który z niezachwianą pewnością siebie głosi przywykłymu do banalnych sformułowań czytelnikowi: „Dziele ciała ludzkie na cztery części: głowę, pierś, brzuch i nerki...”

Po tym krótkim i pełnym prostoty wstępie, niepozabawionym przy tym oryginalności oraz nieco żenującego nas dwuznacznika, wylicza nam autor na dalszych 173 stronach sposoby pozbycia się dosłownie wszelkich dolegliwości, jakie kiedykolwiek nawiedziły nieszczęsny rodzaj ludzki. Z odwagą i prostotą cechującą wszystkich prawdziwie wielkich ludzi nie ukrywa przed nami niczego. Wszystko tam jest. Dżuma i czkawka, trąd i kurzejki, bóle porodowe i zwykłe „gnięcie w dołku”.

Z równą łatwością podaje nam autor przepis na pozbycie się melancholii, co i odcisków. Zna tajemnicę szczęśliwego pożycia małżeńskiegó w równym stopniu, co i przyczyny przedwczesnej starości lub też skutki złego trawienia. Nie głowi się nad tym, jak zapobiec łysieniu ani też, gdyby dziś żył, nie posunąłby się do małpowania Woronowa jakimiś zastrzykami. Zmarszczki bowiem (wszystkie) usuwa uczony autor — sokiem z pierwiosnków.

Inne zabiegi są również

proste. Oto np. suchoty najlepiej leczyć rodzynkami, zmieszany z cukierkami (str. 115 - 116). Warunki są tylko dwa „a mianowicie, aby w rodzynkach nie było ziaren oraz aby cukierki były zrobione z „najczystszo brunatnego cukru”. Oczywiście omawiane tu dzieło pisane było w czasach, kiedy rozpasanie w luksusowym życiu było tak wielkie, że nie ceniono należycie „sweet points”, marnując je przyłada sposobności. Cała ta recepta widnieje pod wymownym nagłówkiem: „Doskonała recepta na suchoty”.

Z rakiem w jamie ustnej (mam tu na myśli chorobę, a nie akt kulinarny) rozprawia się autor w 17 (siedemnastu) słowach. Potrzebne jest mu do tego tylko białe wino, ocet i miód. Tak przyrządzonym koktailem należy płukać usta. I to wszystko. Przyznam się, że po przeczytaniu tych słów nabrałem wody w usta. Jakże nieznaną wyglądają przy tamtych odkryciach nowoczesne penicyliny, streptomycyny itp.!

Nie mogę również ukryć podziwu dla wzruszająco prostych recept na pozbycie się newralgicznych bólów głowy. Abym jednak nie został słusznie posądzonym o to, że zbywam wiedzę i doświadczenia autora krzywdzącymi ogólnikami, cytuję receptę (str. 122 - 123): „Doświadczenie wykazało, że uporczywy ból głowy, trwający przez dłuższy okres czasu, może być usunięty w następujący sposób: należy zanurzyć głowę w zimną wodę tak, aby tylko wystawał z niej (tj. z wody i głowy — przypisek mój) nos, celem zapewnienia pacjentowi swobodnego oddechu. Zabieg ten winien trwać przez okres czasu potrzebny do odmówienia jednego „Ojcie nasz”.

Wszystko wydaje mi się tu proste, muszę tylko ze wstydem przyznać, że nie wiem,

czy modlić się ma pacjent, czy też lekarz. Dla pewności uważam, że mogą to robić obydwa. Zresztą nie o szczególności nam chodzi.

Inne wskazania są nie mniej „niezwykłe”. Oczywiście, że nie sposób wszystkich ich tu wymienić. Poprzestanę jedynie na wyjawieniu jeszcze tylko kilku bardziej wybitnych. A więc osoby, plujące krwią, nie powinny tego objawu traktować poważnie. Autor ma na to wyraźny i łatwy sposób (str. 137): „Krochmal gotowany w wodzie w formie papki należy zażywać codziennie przez kilka miesięcy”. Nie mniej i nie więcej. Obawy pewnych cyników, że po pewnym czasie pacjent zacznie się nosić sztywno uważam za bezpodstawne i wyrządzające tylko krzywdę powadze autora.

I wreszcie na zakończenie podam receptę na objaw dość nawet częsty w tych podłych czasach, w jakich przyszło nam żyć. Recepta zatytułowana jest: „Przeciwko pasji cholerycznej”. Rzecz ciekawa, że przepisane medykamenty należy zażywać dopiero w 24 godziny po przejściu pasji. Na to, co stanie się w międzyczasie, autor zdaje się być nieczuły. Ponieważ jednak to nie dla nas porywczych i nieobliczalnych w skutkach słowian rzecz została napisana, nie należy się dziwić tej obojętności autora.

Otóż biegły w piśmie medycznym autor doradza nam „wzmocnienie żołądka lekarskimi przyjmowanymi wewnętrznie oraz stosowanymi zewnętrznie”. Z wewnętrznych poleca są szczególnie: „gałka muszkatołowa i konfitura z płatków róży oraz koniczyna zażywana z winem. Wskazany jest również proszek z rozmarynu zażywany z chlebem lub z winem”. Do rodaków cierpiących na omawianą dolegli-

(Dokończenie na str. 6-ej)

CHLUBA POLONII

BISKUP STEFAN WOŹNICKI

W dniu 24 maja br. odbyła się w Saginaw, Mich., w katedrze Najsw. Marii Panny, instalacja biskupa Stefana Woźnickiego jako ordynariusza diecezji Saginaw. Biskup Woźnicki był poprzednio sufraganem archidiecezji w Detroit.

W momencie kulminacyjnym ceremonii J. E. Kardynał Edward Mooney ujął prawą rękę biskupa Woźnickiego, zaś prałat John Sonefeld, administrator diecezji, ujął lewą rękę, wspólnie prowadząc księdza biskupa Woźnickiego do tronu po stronie Ewangelii św. na ołtarzu. W uroczystości wzięło udział czterech biskupów pochodzenia polskiego: Ekscelencje Stanisław V. Bona, Tomasz L. Noa, Roman Atkielski i Aleksander Zaleski.

Polonia amerykańska, rodacy w kraju i liczne rzesze polskich wychodźców z radością przyjęły wiadomość, że Ojciec św. mianował ordynariuszem diecezji Saginaw dotychczasowego sufragana archidiecezji Detroit, J. E. Ks. Biskupa Stefana Woźnickiego. Ks. Biskup Woźnicki, jeden z sześciu obecnie biskupów amerykańskich pochodzenia polskiego, jest dobrze znany szerokim kołom Polaków dzięki swym licznym, na wielką skalę podejmowanym akcjom pomocy katolikom polskim w kraju i na wychodźstwie.

Diecezja Saginaw, którą obecnie Ks. Biskup obejmuje, została utworzona w r. 1938 i jest jedną z pięciu diecezji stanu Michigan, tworzących prowincję kościelną Detroit, na której czele stoi J. Em. Ks. Kardynał Mooney jako arcybiskup detroicki. Diecezja ta ma obszar około 10 tys. mil kw. i posiada 108 tysięcy wiernych, nad którymi opiekę duszpasterską sprawuje 147 kapłanów.

J. E. Biskup Stefan S. Woźnicki liczy lat 56. Urodził się w Stanach Zjednoczonych, w Miners Mills w Pensylwanii, z rodziców polskich, jako najstarszy z ich dziesięciorga dzieci. Do szkół średnich uczęszczał w Orchard Lake i ukończył tam Kolegium N. M. Panny oraz dwa pierwsze kursy znanego Seminarium Duchownego św. św. Cyryla i Metodego. Studiów dokończył w St. Paul i tam w r. 1917 otrzymał święcenia kapłańskie. Po dwuletniej praktyce duszpasterskiej jako wikariusz (w Ameryce nazywa się on asystentem), zostaje powołany na stanowisko sekretarza biskupiego do kurii w Detroit i w tym mieście pozostanie przez prawie 30 lat swej dalszej pracy kapłańskiej. Jako zaledwie 33-letni kapłan otrzymał z rąk Piusa XI godność prałacką. W roku 1937 obejmuje parafię św. Jacka w Detroit, lecz już w grudniu tegoż roku Papeż Pius XI mianuje go biskupem tytularnym Pelte i sufraganem arcybiskupa Detroit, Msgr. Mooney'a, który go w styczniu 1938 r. uroczystie konsekrował. Ks. Biskup Woźnicki zostaje wikariuszem generalnym, oficjałem sądu biskupiego dla spraw małżeńskich i zatrzymuje nadal swą parafię św. Jacka jako jej proboszcz.

Przez 27 lat pracy na tych stanowiskach Ks. Biskup Woźnicki był nie tylko gorliwym duszpasterzem i wzorowym kapłanem, spełniającym liczne obowiązki swego

wysokiego urzędu kościelnego, lecz również pełnym inicjatywy opiekunem społecznej pracy katolickiej w wielu organizacjach, przede wszystkim zaś Polonii amerykańskiej. Te lata wspólnej pracy i wysiłków zjednały Dostojnemu Pasterzowi serca wielu ludzi. Szczególną opieką darzył zawsze Ks. Biskup Seminarium Duchowne w Orchard Lake, którego był też wychowankiem i którego studiującej młodzieży okazywał wiele uwagi i serdeczną stałą otaczając ją opieką.

Z chwilą wybuchu drugiej wojny światowej Ks. Biskup Woźnicki oddał się całkowicie niesieniu pomocy rodakom w Polsce. Już w dniu napadu Niemców na Polskę, 1 września 1939 r., zwołuje w Detroit w sali parafialnej św. Stanisława wielkie zebranie detroickiej i okolicznej Polonii, aby rozpocząć dobrze przygotowaną akcję pomocy ofiarom wojny w Polsce. Tworzy się wtedy Polski Komitet Ratunkowy, który władze amerykańskie zatwierdzają jako Polish Relief Committee No. 5. Dzięki tej pracy Polonia jest przygotowana na stosowną chwilę i po zakończeniu działań wojennych w r. 1945 pomoc zaczyna płynąć do Polski. Ks. Biskup Woźnicki, jako wiceprezes Rady Polonii Amerykańskiej i jej specjalny wysłannik udaje się osobiście do Kraju, aby tam ustalić rozmiary tej pomocy. Jemu to należy zawdzięczać, że tak wcześnie i w takiej ilości zaczęto przysyłać żywność, ubrania i lekarstwa,

zaopatrując miliony naszych rodaków, sierocińce, szpitale i ochronki w konieczne środki materialne.

Olbrzymie wyniszczenie i spustoszenie świątyń w Polsce wymaga pilnej pomocy dla nich, aby można było podjąć pełną pracę religijną. I tu znowu w inicjatywy Ks. Biskupa Woźnickiego śpieszy z darami Liga Pomocy Katolickiej dla Polski zaopatrując kościoły i duchowieństwo w szaty i pomoce liturgiczne, w książki dla bibliotek seminariów duchownych, umożliwiające krzewienie życia religijnego w zupełnie zniszczonych okolicach. Razem biorąc, pomoc Polonii amerykańskiej wyniosła wiele milionów dolarów i przyczyniła się nie tylko do podtrzymania materialnego najbiedniejszych, ale i do wznowienia pełnego życia duchowego najszerzych kręgów ludności polskiej.

Wielkie też zasługi położył Ks. Biskup Woźnicki dla ulżenia doli wychodźców polskich na terenie Niemiec, Austrii i Włoch. Jako skarbnik honorowy Komitetu Biskupów Amerykańskich, znanego nam dobrze pod nazwą National Catholic Welfare Council (w skrócie N.C.W.C.) uzyskał wielkie sumy na pomoc w urządzaniu życia kulturalnego polskich DP-sów oraz na sprowadzenie bardzo wielu z nich na ziemię amerykańską, aby tam mogli zacząć normalne życie.

Polacy z Detroit z zalem pozegnali swego Pasterza, z którym związała ich wspólna praca, ale równocześnie z



dumą, że właśnie jego spotkało takie wyróżnienie, że idzie na nową placówkę jako samodzielny kierownik duchowy diecezji Saginaw. Do życzeń, które J. E. Ks.

Biskupowi S. Woźnickiemu towarzyszą na jego nowej placówce pracy pasterskiej, łączymy i my nasze bardzo serdeczne: „Ad plurimos annos!”

OSIEM DZIELNIC WARSZAWY

WARSZAWA (IC) Komitet Odbudowy Warszawy zaplanował na najbliższą przyszłość budowę osmiu dzielnic mieszkaniowych na Pradze, które powstaną na zni-

szczonych terenach prawobrzeżnej Warszawy. Nowe dzielnice połączone będą liniami tramwajowymi i autobusowymi z Warszawą centralną.

Zniszczone Nowe Bródno odbudowane będzie jako nowoczesna dzielnica mieszkaniowa dla robotników. Na wschód od Pragi powstanie druga dzielnica tzw. Targówek Przemysłowy z wielkimi składami i magazynami. Trzecią dzielnicą Pragi będzie Kamionek z zakładami poligraficznymi, mleczarskimi i konfekcyjnymi. Grochów i Saska Kępa będą użyte wyłącznie jako dzielnice mieszkaniowe. Dzielnice powyższe podzielone będą wielkimi parkami sportowymi i ogrodami. Prawobrzeżna Warszawa stanie się nowoczesną dzielnicą przemysłową - mieszkaniową, zbudowaną według planów nowoczesnej urbanistyki.

KONCERT W KEEVIL

Dnia 21. 7. wystąpił w hostelu Keevil, w bogatym programie muzyki Chopina oraz pieśni ludowych polskich i szkockich, prof. S. Niekraszowa — fortepian oraz p. M. Niekrasz — śpiew.

Koncert poprzedzony krótkim zarysem twórczości Chopina, podany przez prof. S. Niekraszową, był urozmaiconą i dobrą strawą intelektualną dla mieszkańców.

Mniej strawną natomiast była recenzja umieszczona na ostatniej stronie programu koncertu. Nie wiadomo dlaczego była to recenzja z mikołajczykowskiego „Narodowca”. J. P.

Czy masz już ŚPIEWNIK KOŚCIELNY?

Cena 2/6

z przesyłką

KAT. OŚR. WYD. „VERITAS”

PROMSY

Jeżeli ktoś z Czytelników nie wierzy w ewolucję, niech łaskawie posłucha.

Były swojego czasu rybki. Żłote rybki, dla dokładności. I jak to rybki mają w zwyczaju, pływały sobie w dużym akwarium. A wokoło akwarium towarzystwo w cylindrach spacerowało i słuchało muzyki. Przyszła druga światówka. Hitler — co prawda nie osobiście — rozwalił bombami Queen's Hall i rybki przepadły. A Anglicy słynni z miłości, jaką pałają do zwierząt, przenieśli cały interes słuchania muzyki do Albert Hallu, który — jak twierdził Bussoni — nadaje się świetnie na walki byków, ale zgoła nie na salę koncertową.

Tak długo, jak trzeba było brać pod uwagę gusta rybek, grano walce Straussa i podobną wodną muzykę. Ale jak można siedzieć spokojnie, kiedy orkiestra gra Straussa? Hm? Otóż zdecydowano, że lepiej będzie słuchać spacerując. Wyniesiono więc z Queen's Hallu krzesła i zaczął się spacer wokoło akwarium. Mniej więcej tak powstały Promenade Concerts, czyli w skrócie, który uzyskał obywatelstwo słownikowe — promsy.

Potem przyszedł Sir Henry Wood, zauważył beznadziejnie głupi wzrok rybek i zdecydował się na podniesienie ich poziomu kulturalnego. Kazał więc orkiestrze grać Beethovena i na wszelki wypadek sam dyrygował. Nie tylko Beethovena, naturalnie, bo jak wiadomo rybki dokształcać trzeba powoli i stopniowo.

Cóż się okazało? Rybki nadal miały beznadziejnie głupie spojrzenie. Natomiast ludzie zaczęli lubić Beethovena. Spróbowano więc Bacha. Rybki głupie jak dawniej, a ludzie zaczęli chcieć więcej Bacha.

Kiedy wreszcie towarzystwo musiało spać, a manatki i przeniesiono się do Albert Hallu, a Sir Henry Wood przekonał się ostatecznie, że Chopin nie się u rybek nie wskóra, porzucono akwariałne pomysły, ale na pamiętkę rybek do dziś na arenie Albert Hallu nie ma krzesła jak okiem sięgnąć i od czasu do czasu orkiestra uderza w walc Straussa albo w coś lekkiego z Czajkowskiego.

Można spacerować w takt Straussa, gorzej jest jednak ze spacerem w takt tokaty Bacha. Rezultat lekko przypomina taniec św. Wita. Tak więc w dzisiejszych czasach na Promenade Concerts stoi się spokojnie. Co leniwi siadają na podłodze, jeżeli dyżurni nie patrzą. Wiadomo, wolny kraj. Ale tradycja nakazuje stać.

Poważnie mówiąc, promsy, pieczętowane tak nazywane, to prawdopodobnie największa instytucja kulturalna brytyjska. Festiwal w Edynburgu może mieć wyższy poziom artystyczny, sezon baletu w Covent Garden może przedstawiać wspanialszy widok z obu stron kurtyny. Ale żadne z tych świąt sztuki nie jest przygotowywane z taką logiką i dalekowzrocznością jak promsy, jak poważnych rezultatów, jak promsy: ich głównym celem

jest wychowywanie miłośników muzyki. Jeżeli dziś Brytania jest jednym z pierwszych krajów w świecie pod względem znawstwa muzyki, to tylko dzięki Sir Henry Woodowi i jego ukochanym promsom. Jeślibyśmy chcieli krytykować dzisiejszy program tych koncertów, musimy pamiętać, że nadal jest on układany pod kątem zdobywania nowych słuchaczy, których przynęca się Straussem i Czajkowskim, podkarmia się dobranymi kawałkami Ravela, wpaja się w nich Elgara, którego zawsze przyjmą ze względów czysto sentymentalnych, przy czym wstrzykuje się powoli dawki utworów bogatych w treść, początkowo raczej nużących. Jest to bodaj jedyna instytucja muzyczna, która nie jest obsługą dla snobów.

I jeszcze jedna cenna strona tych koncertów: zbudowały one nową świątynię muz, do której zbiegają się kompozytorowie.

Tak też w tym roku promsy wprowadzają w szeroki świat szereg debiutantów muzycznych, którzy mogą się okazać w rezultacie geniuszami albo upadłymi aniołami. Będzie szereg utworów bardzo lekkich, włączając z „Błękitnym Dunajem”, będą utwory wspaniałe, jak chóralna symfonia Beethovena, utwór którego trzeba słuchać co najmniej raz do roku i będzie też stała dawka przyjętych narkotyków, jak piąta symfonia Czajkowskiego.

J. R. Lambor

ZYCIE POLAKÓW W WIELKIEJ BRYTANII

GODZINA POLSKOŚCI W GRENDON HALL

Liceum i Gimnazjum żeńskie im. Curie Skłodowskiej w Grendon Hall, jedna z trzech internatowych szkół średnich dla polskiej młodzieży, utrzymywanych przez Komitet dla Spraw Oświaty w W. Brytanii, urządziło w dniu 20 lipca br. uroczyste zakończenie roku szkolnego 1949/1950.

W dniu tym w godzinach rannych zaproszony z Londynu ks. prałat W. Staniszewski odprawił w kaplicy zakładowej uroczystą Mszę św. dziękczynną i serdecznie przemówił od ołtarza do zebranej młodzieży. Podczas Mszy św. uczenie przystąpiły do Sakramentu Ołtarza.

O godzinie 3 po południu w auli zakładu zebrało się grono nauczycielskie, wszystkie uczenie Liceum i Gimnazjum oraz przybyli goście. Wśród nich ks. prałat W. Staniszewski, Wikariusz Delegat dla Polaków w Anglii i Walii, ks. St. Nowak z Hazlemere Park, ks. P. Szeffler z Bicester, dyr. IPAK p.B. Podhorski, Mrs. Fr. Harrod, żona sekretarza gen. Komitetu dla Spraw Oświaty, przedstawiciel tegoż Komitetu p. Maciuszko, Mr. Cooke z Chief Educational Office, Mr. Boyt z Ministry of Works, opiekującego się zespołem budynków, w których mieści się szkoła, Mrs. Peashley, żona angielskiego inspektora szkolnego, wiele osób z najbliższej okolicy oraz rodzice i krewni uczenie.

Uroczystość rozpoczęła krótkie przemówienie dyrektorki p. mgr. J. Płoskiej. Powitała ona gości polskich i angielskich i wskazała, że szkoła prowadzi młodzież ku przyszłości, wychowując ją i kształcąc w duchu chrześcijańskim i narodowym. Gościom angielskim wyjaśniła, że wielka uczona polska, której imię szkoła nosi, była nie tylko geniuszem naukowym, lecz również wzorem pracowitości i wytrwałości. Dlatego też stanowi ona żywy przykład dla młodzieży żeńskiej, która się kształci w tej szkole.

Nastąpiło wręczenie nagród książkowych za najlepszą pracę, postępy w nauce i sprawowanie. Osobne wyróżnienie otrzymały uczenie za wyniki w sportach.

W imieniu uczenie arbiturientka p. G. Lezgoldówna podziękowała wychowawcom i profesorom za trudny ich 1 pracę i zapewniła, że młodzież myślnie i sercem łączy się z Krajem i z myślą o powrocie do niego kształci się na obczyźnie. Po angielsku zaś wyraziła wdzięczność młodzieży polskiej dla tych wszystkich w tym kraju, którzy udzielają jej gościny i dają możliwość kształcenia się.

Po rozdaniu nagród wszyscy udali się na piękny plac przed zakładem, gdzie odbył się popis gimnastyki, sportów i tańców pod kierunkiem prowadzącej te zajęcia p. prof. Żytkowiczowej. Szczególnie zainteresowanie wzbudził pokaz gimnastyki prowadzonej według duńskiej metody Agnety Bertam, łączącej rytmikę i estetykę ruchów z celowością ćwiczeń fizycznych. Popis zawierał dalej pokaz tańców angielskich i rozgrywkę sportowe. Zakończył go mazur, żywiolowo wykonany przez

20 par uczenie w polskich strojach regionalnych przy dźwiękach mazura z „Halki” Moniuszki.

Po popisie goście zwiędzali wystawę robót ręcznych i rysunków, które w szkole prowadzi p. prof. Janina Skoszkiewicz. Roboty ręczne są przedmiotem licealnym a nawet maturalnym, toteż obecni mogli z prawdziwym uznaniem podziwiać pięknie wykonane hafty na bluzkach i sukniach, komplety serwet i nakryć stołowych, sukienki dla dzieci i własnoręcznie wykonane ubiory szkolne, roboty z wełny jak makaty, poduszki, torebki. Nic dziwnego więc, że polska szkoła z Grendon Hall w tym roku na ogólnoangielskiej wystawie National Handicraft Competition uzyskała za roboty ręczne swych uczenie 18 wyróżnień na 24 prace nadesłane i na 150 wyróżnień w ogóle udzielonych.

Po zwiędzeniu wystawy młode gospodynie podejmowały gości podwieczorkiem. Na stole znalazły się też przysmaki, dowodzące gospodarskich umiejętności niektórych klas.

Uroczystość zakończyło przedstawienie teatralne wykonane przez dwa zespoły uczenie. Pierwszy zespół wystawił po angielsku kome-

dyjkę francuską w 3 aktach pt. „The Journey of Mr. Perichon”, reżyserowaną przez udzielającą nauki języka angielskiego Miss Martinet i Miss Thomson. Drugi zespół wykonał bardzo starannie głosowo i kostiumowo przygotowane widowisko regionalne pt. „Wesele na Kurpiach”.

Należy podnieść z uznaniem pracę wszystkich młodych amateerek, które ze swobodą godną dojrzałych aktorów wykonały swe role i które ponadto wykonały kostiumy regionalne i dekoracje pod kierunkiem p. prof. J. Skoszkiewicz. Całość reżyserował i muzycznie prowadził ks. pref. K. Krzyżanowski, tańce przygotowała p. prof. Żytkowiczowa.

Śpiewne i barwne widowisko było, jak to ktoś wyraził, „prawdziwą godziną Polski na obczyźnie”, toteż huczne oklaski długo nie milkły.

Pełen emocji i pracy dzień skończył się. Młodzież wyszła o odpoczynku i wakacjach. Ale żegnając się myślała też o powrocie do „kochanej budy”. Z wyjątkiem maturzystek, albowiem czeka je jeszcze matura z przedmiotów polskich, no i wynik matury angielskiej, który będzie podany aż we wrześniu.

J. Cz.



Fot. E. Kawecki

»WESELE NA KURPIACH«

Kierownictwo Polskiego Gimnazjum i Liceum im. M. Curie - Skłodowskiej w Grendon Hall nie mogło dokonać lepszego wyboru sztuki dla teatru uczniowskiego, jak znane widowisko regionalne ks. Władysława Skierkowskiego pt. „Wesele na Kurpiach”.

Widowisko to było niezmiernie popularne w Polsce przed wojną i w ciągu półtora roku doczekało się 150 przedstawień. Autor, zamordowany w czasie wojny przez Niemców w Działdowie, był przez szereg lat wikariuszem na Kurpiach, gdzie żył się z ludem kurpiowskim i nauczył się cenić ich wysoką i oryginalną kulturę. Toteż jego widowisko jest prawdziwą skarbnicą ludowej pieśni, tańców i obyczajów. Ze zwyczajów weselnych widzimy na scenie najpierw tzw. „rajby” (swaty — od słowa „raja”) przeprowadzone przez raję, który podejmuje wstępne układy z rodzicami panny młodej, następnie szereg zwyczajów symbolizujących

przejście panny młodej ze stanu panińskiego do stanu zamężnej niewiasty i pani domu. W czasie „ocepin” panna młoda bronę się przed zdjęciem wianka i trzykrotnie zrzuca nakładany jej czepek. Pięknym zwyczajem jest toczenie chleba po stole połączone z modlitwą o pomysłność i dostatek w nowym domu. Sceny pożegnania panny młodej z rodzicami i towarzyszkami paniństwa są naprawdę wzruszające.

Ale najpiękniejszym bodajże rysem tego ludowego wesela jest jego charakter nawskroś społeczny. Jakże daleko od tego wesela do prozaicznej, często pospiesznej i nazbyt prywatnej (i dlatego często nietrawnej) umowy nowożeńców przed urzędnikiem stanu cywilnego! Mnogość zwyczajów i mnogość świadków w ludowym weselu bynajmniej nie ma swego źródła wyłącznie tylko w żądzy zabawy. Zdrowy instykt ludu w ten sposób właśnie podkreśla doniosłość i społeczne znacze-

nie tej wielkiej przemiany, jaką stanowi sakrament małżeństwa. I w tym leży wielka wartość wychowawcza „Wesela na Kurpiach”. Ten morał sztuki, jeśli rzecz tak określić można, nie ma w sobie jednak nic z moralizatorstwa, stanowi on niejako głębszy nurt tego bajecznie kolorowego widowiska. Morał jest tylko wnioskiem myślącego widza, ludziom na scenie moralizowanie nie w głowie. Nasi Kurpie odprawiają swoje weselisko właśnie w ten sposób z absolutną prostotą ludzi przekonanych, że tak właśnie trzeba.

Uczenice zakładu w Grendon Hall wywiązały się ze swego zadania bez zarzutu. Poruszają się na scenie, śpiewają i tańczą z zupełną swobodą, a w wielu wypadkach z dużym wyczuciem chłopskiego temperamentu. Trudny dialekt kurpiowski z charakterystycznym zmiękaniem niektórych spółgłosek („napijemy się psiwą”) w ustach młodocianych aktorek brzmiał dźwięcznie i naturalnie. Najtrudniejsze zadanie oczywiście miały dziewczęta grające role męskie. Trzeba zapisać na ich dobro, jak i na dobro

całego widowiska, że w czasie przedstawienia widz jakos nie bardzo myśli o tym, że stary Soliwoda, ojciec panny młodej czy wreszcie sam młody Jasiek mają trochę za cienkie głosiki. Prześlicznie wyglądają ludowe kostiumy, wykonane przeważnie własnym przemysłem uczenie z pomocą Sekcji Teatralnej Koła SPK w Marsworth. Inicjatorem i reżyserem widowiska był prefekt uczelni w Grendon Hall, ks. K. Krzyżanowski, lecz zarówno dyrekcja szkoły, jak i inni członkowie grona nauczycielskiego, okazali mu daleko idącą pomoc.

Widowisko wystawiono dotychczas dwa razy: najpierw w szkole Grendon Hall, a następnie w pobliskim hostelu polskim w Marsworth, gdzie spotkało się z entuzjastycznym przyjęciem. Rzecz zostanie powtórzona na zakończenie roku szkolnego w Grendon Hall w dniu 20 lipca br., a po przerwie wakacyjnej zespół zamierza rozpocząć objazd innych szkół polskich w Wielkiej Brytanii.

A. P.
Mamy też nadzieję ujrzeć świetny zespół w Londynie. (Przyp. Red.).

NOTTINGHAM

DZIAŁALNOŚĆ STOW. MŁODZIEŻY KATOLICKIEJ

Młodzież katolicką w Nottingham pracuje rzetelnie, nie posługując się żadnym efekciarstwem i rozwija z całą ścisłością swój roczny plan działalności.

Urządzane w odstępach 2-tygodniowych zabawy taneczne spełniają wiele pięknych zadań. Pisaliśmy już na tym miejscu o roli zabaw w życiu Polonii Nottinghamu, obecnie zaś pragniemy zaznaczyć, że Pol. Stow. Młodz. Kat. zaczęło promieniować na inne organizacje społeczne i przeznaczać na ich cel dochody. W ten sposób otrzymali dość okazały zastrzyk gotówkowy: duszpasterstwo, chorzy Polacy w angielskich szpitalach i ostatnio harcerstwo na rzecz kolonii letnich dla swych członków (kilkanaście funtów). Prezes PSMK Kościoła i sekretarz Kanigowski dobrze zasługują się sprawie polskości i katolicyzmu.

DOM POLSKI

Duże zgrupowanie Polaków w Nottingham otrzymało nareszcie swój dom, który mieści się przy ulicy 650, Woodborough. Ta nowa placówka ma charakter międzyorganizacyjnego klubu (członkowie płacą składki), posiadającego świetlicę, bufet, lokal organizacyjny i salę odczytową. Kierownikiem klubu jest z ramienia TPP p.

O PASJI CHOLERYCZNEJ

(Dokończenie ze str. 4-ej)

wość i spragnionych podobnej kuracji, a w dzisiejszych czasach musi być ich liczba niemała, mam tylko jedną prośbę: na Boga, nie za dużo wina, a raczej więcej koniżyny. Inaczej kuracja nie tylko się nie uda, ale osiągnięty będzie skutek wręcz przeciwny od zamierzonego.

Na zakończenie jeszcze jedna mała, ale niezwykle ważna uwaga. Tym razem nie tyle pod adresem lekarzy, studentów i pacjentów, pragnących wyleczyć „pasję choleryczną”, ile zwykłych bibliofilów. Polecam tym ostatnim znalezienie wydania

Wacław Niedzielski (przybył z Londynu), a jego zastępcą p. Witold Zaczeniuk, prezes Koła miejscowego SPK.

Zarząd Domu Polskiego rozpiął przetarg na prowadzenie w jego obrębie kiosku księgarskiego i gazetowego. Sygnalizując powyższe komunikujemy, że do sprawy Domu Polskiego powrócimy jeszcze przy okazji jego uroczystego otwarcia.

Janina i Romuald K.

STULECIE DIECEZJI NOTTINGHAM

W kronice Nottinghamu warto zanotować fakt, iż Polonia miejscowa wzięła w większości udział w manifestacji w związku ze stuletnią rocznicą istnienia diecezji Nottingham.

W godzinach porannych biskup Nottinghamu odprawił uroczyste nabożeństwo w obecności kardynała Grifina i miejscowych władz.

Po południu dziesiątki tysięcy wiernych przemaszewowało ulicami miasta do parku, u którego wejścia ustawiona trybuna pozwoliła władzom kościelnym przejrzeć swe wojska chrześcijańskie. Przemarsz przed trybuną trwał około 2 godzin. Wreszcie zebrana na placu ludność przyglądała się inscenizacji wykonanej przez 200 dziewcząt, jak wiara katolicka zwyciężyła pogaństwo w odległych czasach.

M. War.

omawianej tu książki z roku 1712, drukowanej w Edynburgu przez firmę H. Knox i D. Freebairn. Wydanie to bowiem posiada te jeszcze niezwykle cenną zaletę, że składa się z trzech części. Pierwszą już omówiłem, druga jest zbiorem przykazań i rad, skierowanych pod adresem marynarzy angielskich, a trzecia natomiast jest naukowym traktatem napisanym przeciwko stanowi małżeństwu.

Posiadanie takiej „trylogii”, to dopiero prawdziwy rarytas dla każdego bibliofila.

Peter W.

REWIA

„Paweł i Gawel“

Marian Hemar sam najlepiej wie, kiedy program jego rewii jest dobry, a kiedy lichi. Sądzę, że się nie myli, uważając ostatni program p.t. „Paweł i Gawel“ za dobry. Skoro by był innego zdania, chyba by nie zaczynał nim nowego okresu, w nowej sali („Ogniska“) i dla bądź co bądź nowej publiczności.

W zalewie fałszywego prorokowania literackiego, dąsów samozwańczej poezji, krytyki tak przemądrej, że aż nielaskawej pilnowania swego rzemiosła, kreatur cyrkowego grymasu i kukielek patriotycznych bardzo łatwo jest dać się steroryzować zwłaszcza pisarzowi rewolwemu. Program Hemara jest tańcem wśród mieczów — społecznych postulatów i gustów. Taniec ten wykonuje Hemar z pełnym wdziękiem, co jest sukcesem tym świetniejszym, że nie ma w programie ani schlebiana, ani łaskotania serc ni pięć. Jest zato satyra ostra jak sól morska i powcip prawdziwie literacki.

Rewia Hemara, to jest rewia literacka. Nie ma w niej za grosz szmoncesu, bełkotu lirycznego ani nawet lezki. Aby wyładować swój sentyment lwowski, Hemar potrafi nadać mu formę swobodnej, może nawet trochę brutalnej piosenki. Koroną programu są oczywiście kapitalne, snycerne robotki satyryczne Hemara. Ba, wszystko jest jego pióra! Ale wiersze czytane przez samego autora, to są dania z pańskich stołów satyry.

Twórczość Hemara zasługuje na poważne krytyczne opracowanie. To jest przecież pisarz, jakich mało, a tak twarde, uparcie i z uśmiechem borykający się ze sceną rewiową, pochłaniającą nieubłaganie talent.

Zaczynam rozumieć, dlaczego najinteligentniejsza aktorka i pieśniarka na obczyźnie, Tola Korian, znalazła się w teatrze Hemara. Jadwiga Czerwińska zrosniona jest tak z tą sceną, że to przestało dziwić. Dwu komicznych aktorów: Malicza i Zieliakiewicza umodelował w dużym stopniu Hemar. Miejsce miłej pani Heleny Kitajewicz zajęła lwowianka, Włada Majewska. Jest to talent mój pierwszy. W piosence brak jej nieco szlif i subtelności, nieodzownej przy małej scenie. Głos przy takiej scenie i widowni jest mniej ważny, niż kolor.

Przy fortepianie Jerzy Kropiwnicki. Albo to złudzenie albo gra coraz lepiej.

J. B.

KS. BISKUP GAWLINA PRZYBYWA DO SZKOCJI

Jak się dowiadujemy, Ks. Biskup Gawlina, protektor uchodźstwa polskiego przybędzie dnia 21 bm. do Glasgowa a dnia 22 bm. gościć będzie w Edynburgu.

W czasie swego pobytu w Szkocji ks. Biskup odbędzie w Edynburgu w Polskiej Misji Katolickiej konferencję z duszpasterzami polskimi oraz złoży wizytę miejscowej hierarchii kościelnej.

Spółceństwo polskie będzie miało sposobność zetknąć się z Dostojnym Gościem w czasie uroczystego nabożeństwa, które z racji Jego pobytu w Edynburgu odbędzie się w Kościele Polskim przy Randolph Place.

NOWE WŁADZE RADY DELEGATÓW STOWARZYSZEŃ

Na odbytym niedawno dorocznym walnym zebraniu delegatów Polskich Stowarzyszeń Społecznych i Zawodowych w Glasgowie, po wysłuchaniu sprawozdania i uchwaleniu absolutorium ustępującym władzom, wybrano nowy zarząd Rady w składzie następującym: prezes inż. W. Kot, wiceprezesi mgr. S. Wąsik i T. Boisse, sekretarz M. Komarek, zastępca W. Banasiewicz, skarbnik E. Raźniewski, członkowie zarządu mgr. B. Morcinek, mgr. R. Gamarnikow, W. Bednarek, W. Połtorak, L. Banasik.

Komisję rewizyjną powołano w składzie: dyr. H. Przyborski, inż. Pirożyński oraz p. Ignasiński. Zastępcy S. Skibiński i Z. Kobryń.

Zebranie postanowiło stworzyć specjalny fundusz społeczny.

HARCERZE W YORKSHIRE

Członkowie Kręgu Starszoharcerskiego „Yorkshire“ na Nadzwyczajnym Walnym Zebraniu w Leeds postanowili rozszerzyć swoją działalność również na sąsiednie hrabstwa.

W obecności delegatów Głównej Kwatery hm. Prokopa i Zielickiego zmieniono dotychczasową nazwę Kręgu na Kierownictwo Starszego Harcerstwa „Teren Północ“.

Władze Terenu pozostają te same z pp. N. Kuntzem (Bradford), J. Piotrowicz (Halifax) i A. Z. Ptaszyńskim (Huddersfield) na czele.

Postanowiono przede wszystkim zorganizować Kręgi Starszoharcerskie i jednostki młodzieżowe w takich ośrodkach, jak Manchester i Newcastle.

KRONIKA SZKOŁKA

ZEBRANIE CZŁONKÓW KOŁA STUDIÓW WOJSKOWYCH

W końcu lipca odbyło się w Domu Kombatanta w Edynburgu pierwsze miesięczne zebranie członków Koła Studiów Wojskowych, na którym płk. art. J. Krautwald wygłosił interesujący referat, oparty na osobistych spotrzeniach pod tytułem: „Porównanie systemu szkolenia w szkołach podchorążych w Polsce, W. Brytanii, Francji i w Stanach Zjednoczonych“.

Drugi prelegent płk. Ruchaj dał przegląd obecnych działań wojennych na terenie Korei.

Po referatach odbyła się ożywiona dyskusja.

ZWYCIĘSTWO „POLONII“

W obecności 6000 widzów odbył się w Edynburgu mecz pokazowy koszykówki pomiędzy „Polonią“ a miejscowym klubem szkockim „Pleasance“.

Drużyna „Polonii“, która grała bardzo dobrze, odniosła zwycięstwo nad swym długoletnim rywalem, bijąc go w stosunku 24:18 (12:11).

„Pleasance“ wystąpiła z trzema reprezentantami Szkocji i Amerykaninem Grange i mimo to nie mogła podolnąć obronie Polonii.

Drużyna polska grała w składzie: Herman, Łowski, Rait, Szyfrys i Sywak.

WŁADZE KOŁA SPK NR. 60

Wybrany na walnym zebraniu zarząd Koła SPK nr 60 w Dundee ukończył się jak następuje: prezes p. Marcinek, sekretarz p. Minkowski, członkowie Zarządu pp. Matwin, Romanowski, Morgilewski, Kozioł i Kuzma.

KOMPROMIS Z KOMUNIZMEM

(Dokończenie ze str. 1-6j)

Komunizm nie robi żadnych ustępstw w sprawach religii, a jeśli je robi, to jedynie w celu podstępny i oszustwa“.

Artykuł dziennika watykańskiego uważany jest za doniosły krok w kierunku ostatecznego wyjaśnienia stosunku Kościoła do komunizmu. Stwierdzenie, że związek między komunizmem a bezbożnictwem nie jest przypadkowy, lecz istotny, zostało wyrażone jasno i twardo. Zawiera ono potwierdzenie poprzedniej tezy, że katolicy czy chrześcijański komunizm jest rzeczą niemożliwą, kontradycją, gdyż jednym z głównych celów komunizmu jest właśnie zniszczenie chrześcijaństwa.

POLSKA SZKOŁA ROLNICZA W GLASGOWIE

Już obecnie przyjmowane są zapisy na nowy rok szkolny do Polskiej Szkoły Rolniczej w Glasgowie.

Warunki przyjęcia są następujące: ukończenie co najmniej 6 klas szkoły powszechnej, wiek od lat 16 — 23, a b. członkowie PSZ oraz PKPR do lat 30; zdolność do pracy w gospodarstwie rolnym. Podanie o przyjęcie do Szkoły nadsyłać należy do Dyrekcji S. R. 5, Pargrove Terrace, Glasgow C. 3. Do podania należy dołączyć: własnoręcznie napisany życiorys, zaświadczenie lekarskie stwierdzające zdolność do pracy fizycznej, odpis świadectwa szkolnego o ile się je posiada i kwestionariusz, które można otrzymać z Dyrekcji Szkoły.

Na czas trwania nauki przyznawane są stypendia. Uczniowie żonaci otrzymują dodatek rodzinny. Przy szkole istnieje hostel. Uczniowie korzystają ze swobody w wyborze mieszkania i mogą mieszkać prywatnie.

Ukończenie szkoły daje możliwość uzyskania pracy wykwalifikowanego pracownika, pierwszeństwa w otrzymaniu wiza do krajów zamorskich, pomocy w osiedleniu się w Kanadzie itp. Informacji udziela Dyrekcja Szkoły.

Rok szkolny rozpocznie się 1 listopada br.

PIERWSZY KAPELAN KATOLICKI POLEGŁ W KOREI

W wojnie koreańskiej poległ pierwszy rzymsko-katolicki kapelan śmiercią męczeńską. Był nim 37-letni franciszkanin, brat Herman Felhoelter, odznaczony pośmiertnie orderem D. S. C.

W czasie walki zbliżył się on ku grupie rannych, udzielając im posług duchowych. W tym momencie Koreańczycy poczęli strzelać do rannych. Kiedy kapelan prosił na kolanach o darowanie życia rannym, sam został zastrzelony.

Kardynał Spellman, wojskowy wikariusz Stanów Zjednoczonych, wezwał księży, aby wstępowali do służby w armii jako kapelani.

ZGUBA DO ODEBRANIA

Jeden przedmiot z następującym napisem: Komenda Polskich Legionów, Willa 1915. Majorowi Wojciechowi Rogalskiemu towarzysze broni.

Drugi przedmiot: srebrny zegarek kieszonkowy marki Tasso. Właściciele zechcą skomunikować się w sprawie odebrania zguby z niżej podanym:

Rev. Fr. Orszulick, OMI St. Stanislaus Church, Oblate Fathers, 12, Denison Ave, Toronto, 2 - B, ONT.

CZY PAMIĘTASZ

KATOLICKICH NAGRODACH LITERACKICH?



NYLON GAUGE 54 lot. 12/6
NYLON GAUGE 51 lot. 11/-

Szczegółowe cenniki na paczki do Polski i Rosji odwrotnie.

HASKOBA LTD.
29, Redcliffe Sq., LONDON S. W. 10.

NOWE FILMY

„PANIKA NA ULICACH“

(„Panic in the streets“) Wytwórnia: 20-th Century Fox (dyr. Elia Kazan). Gwiazdy: Richard Widmark, Paul Douglas, Walter Palance. Opinia: Bardzo filmowy kryminał.

Rzadko się zdarza oglądać tak dobrze zrobiony film z tak złego scenariusza. Amerykanie pozazdrościli Brytyjczykom i „Trzeciego człowieka“ i wszystkie pomysły tego uniwersalistycznego filmu przeszczepili na gangsterskiego dziczka. Wyszewi z tego doskonalony obrazowy film i wierutna dyrdymała osnowy. Gangster ginie z rąk współ-

ników. Oględziny zwłok doprowadzają lekarza z ministerstwa zdrowia do stwierdzenia u zabitego dżumy. Lekarz nakazuje więc spalić zwłoki i wbrew zamiarom policji zaczyna na własną rękę tropienie współników opryska, aby zlokalizować źródło straszliwej zarazy.

Miałoby to wszystko może i sens, gdyby film nie był wypełniony po brzegi bójkami, kłótniami, pyskówkami, pościgami, syrenami policji, strzelaniną i inną zbrojecką coca-cola.

Jest to wszakże popis fotografów, charakterystatorów,

krawców, perukarzy i szminkarzy, zwłaszcza zaś kierownictwa artystycznego. Film grany jest w półciemni, w poświęcając tajemnicy i niespodzianki. Typy i gęby dobrane jak z przyszłości. Garbussy, kulawce, karły, obrzękli murzyni, zakisłe żułki, ropiejące mury, rachityczne domki, zaplute kawiarnie, zaszczurzone statki.

Jest to ultra-realistm. Taki realizm, który goniąc za życiem, mija się z nim rysując na ekranie grube jego karykatury. Nie można zaprzeczyć, że w tych karykaturach jednakże jest coś z życia. J. B.

Pod w ł o s

DOWÓD HISTORYCZNY

Pan Burbas był mile zdziwiony, gdy wśród tłumów, które ubiegłej niedzieli brały udział w polskiej uroczystości święta Żołnierza w Albert Hallu, zobaczył pana Smitha.

— Pewno będzie przemawiał w imieniu jakiejś organizacji — domyślnie zauważył Grosik. — Bo po co by przychodził?

Smith jednak nie przemawiał. Siedział po prostu i słuchał. Bił oklaski, gdy było trzeba wstawał, siadał — robił to samo, co inni. Wreszcie, tak samo jak inni, wyszedł, gdy się wszystko skończyło.

— Nie ma co! Należy mu się jakaś wdzięczność z naszej strony — orzekł Burbas. — Zaprośmy go na „drinka“.

Szybko uzgodnili plan wykonawczy i złapali go przed wyjściem.

Smith nie dał się długo namawiać. — W mieszkanku na Bayswater Grosik szybko się zakrzętnął koło zakąski. Na ofiarę poszła cząstka paczki amerykań-

skiej i pozostałości imieninowej whisky.

— Bardzo piękna uroczystość — pochwalił gość przy pierwszej szklaneczce. — Bardzo mi się podobało.

— A mnie się bardzo podobało, że pan był, panie Smith. To ważniejsze, niż oficjalny udział angielskiego marszałka!

— Well... ehm... ja zawsze pamiętam... wojna... sojusz... — jękał zażenowany pochwałą.

— Szkoda, że tak mało o tym pamiętają inni — rąbnął Burbas.

Grosik tracił mitygująco nieopanowanego przyjaciela i nalał obficie whisky, dla zatuszowania wrażeń.

Wypili. Rozgrzany trochę Smith przyznał się, że czytał gdzieś ostatnio, jak to polskie, krajowe pismo wojskowe „Żołnierz Wolności“ zaleca Polakom „kochać Rosję bez granic“ i to akurat w rocznicę 15 sierpnia 1920 r.

— Yes! To mnie trochę zrytowało. Myślę, że takie powiedzenie jest... ehm... a bit exaggerated.

Grosik uśmiechnął się z aprobatą, Burbas zaś klepnął się ręką po kolanie i roześmiał beztrudno.

— Wcale nie! Bardzo mi się to podoba! Jestem gotów pokochać Rosję. Pokochać bez granic! Bez granic wspólnych z Polską! To mój jedyny warunek.

Z ferworem chwycił butelkę i nalał ponownie. Smith pochwalił dowcip, lecz jako ścisły Anglik, zauważył rzeczowo:

— Ten warunek jest niewykonalny.

— Niewykonalny?! — zdziwił się Burbas. — Dlaczego niewykonalny? Panie Smith, pan jest porządny człowiek i ja pana bardzo lubię, ale... widzę, że pan już wysuwa jakieś angielskie zastrzeżenia, które nam znowu mogą popuszczać całą politykę.

Smith zaprotestował bardzo gorąco. Wcale nie wysuwa żadnych „angielskich zastrzeżeń“, ale — trudno! — posiada umysł trzeźwy, nawet po paru wódkach i pewne rzeczy nie mogą mu się w głowie pomieścić.

— Otóż to! Wam się zawsze coś nie mieści w głowie i Stąd płyną nieszczęścia dla

całego świata! Wam się na przykład nie mieściło w głowie, że możecie pobić Rosję i woleliście zrobić Teheran i Jaitę. A teraz bierzecie w Koreję, jak...
Smithowi jednakże też zasumiało w głowie i udzielił mu się temperament gospodarzy:

— Z wami, Polakami trudne gadanie. Porywacie się zawsze na Kircholmy, Wiednie, Samosierry... Tak się rwiecie, jak byście gotowi byli pobić Rosję.

— A pewno! A pewno! — zaperzył się Burbas. — Gotowiliśmy! Gotowiliśmy!

— Z motyką na słońce! Dwadzieścia pięć milionów przeciwko dwustu pięćdziesięciu!

— Nic nie szkodzi, nic nie szkodzi! — Grosik, nalej pan jeszcze tej gorzałki, żeby się gościowi rozjaśniło w głowie. — Ja panu zaraz wszystko udowodnię historycznie, panie Smith. Kto pierwszy pokroził Ruś? — Bolesław Chrobry! To samo robił Bo-

lesław śmiały. To samo Kazimierz Wielki. To samo inni po kolei. A potem Moskwę! Kto bił pod Pskowem? — Batory. A po Batorym? — Żółkiewski. I nikt inny tylko Żółkiewski zajął Moskwę i utrzymał się w niej! I żeby nie własny, rodzony król, może byśmy siedzieli tam do dziś...
— Trele morele! — powiedział Smith po angielsku. — A rozbiory, to co?

— O, za pozwoleniem? Właśnie do tego zmierzam. Tak jest! Mówię, że zawsze bili Rosję, kiedyś się bili z nią sam na sam. Zawsze brała lanie, chociaż taka wielka, gdy tylko nie miała sojuszników. Ale przy rozbiorach już miała współników: Prusaków i Austriaków. — Trzech na jednego? To było za wiele, panie Smith. Pan przyzna! Ulegliśmy. Ale w roku 1920 Rosja znowu była sama i znowu dostała w kity! chociaż taka dla pana wielka. No, a potem był rok 1939 i Rosja znowu nie była sama, przeciwko nam, więc... znowu

ulegliśmy. A potem znowu nas najechała w 1945 i znowu...
— Tak, znowu was pobila. Sam pan widzisz.

— Widzę, widzę! Ale znowu nie była sama, panie Smith. Była przeciw w takim sojuszu, jak jeszcze nigdy przed tym: z Ameryką i z Wielką Brytanią. I cóż pan chciał? Żebyśmy was pobili, czy co?

Smith, który od dłuższej chwili gotował się do odpowiedzi, zamrugnął oczami i począł gwałtownie chwycić ustami powietrze, jak ryba wyrzucona z wody. Wreszcie rozłożył ręce bezradnie:

— Knock out! Poddaję się! Posłałem mnie pan na deski, panie Burbas.

BONZO

LIST DO REDAKCJI

BEZ KATECHETY

Na zakończenie roku szkolnego w Hostelu Keevil, szkoła urządziła herbatkę poze-gnalną. Na herbatkę prócz kilkunastu dzieci polskich przybyło zaproszonych kilkadziesiąt dzieci angielskich wraz z nauczycielkami oraz „innych“, mniej lub więcej związanych ze szkołą, gości. Nie wiadomo dlaczego nie zaproszono na herbatkę wykładającego w szkole religię ks. proboszcza.

Wyrazić należy zdziwienie, że w czasie gdy w Polsce starają się usunąć religię i księży ze szkoły, tu na uchodźstwie mogą zdarzać się podobne „niedopatrzenia“.

Szanując prywatne poglądy kierowniczkich szkoły, rodzice dzieci, katolicy, mają chyba prawo domagać się, by w uroczystościach ogólnoszkolnych był reprezentowany ksiądz katolicki.

Z prawdziwym poważaniem

T. J. Hobler

UWAGA, EMIGRANCY DO KANADY!

W związku z wejściem w życie nowej ustawy kanadyjskiej o imigracji, zwalniającej od pracy kontraktowej imigranta — załatwiam sprawy imigracyjne i asystuję w uzyskaniu affidavitu od Władz Imigracyjnych i udzielam wyczerpujących informacji. Na odpowiedź załączyć kupony pocztowe. Listy kierować na adres:

STEPHEN SIDORSKI

17 Cumberland Street South, PORT ARTHUR, Ont. CANADA

STREPTOMYCINA

10 gramów £. 2. 12. 0
20 gramów £. 5. 3. 0

PENICYLINA

1,250,000 j. (oily) 14/-
1,000,000 j. (krystal.) 11/-

CENY WRAZ Z PRZESYŁKĄ POLECONĄ DO KRAJU (do 2 uncji lotniczo, za „express“ 6 d.).

Także wszelkie

LEKARSTWA

po cenach eksportowych (bez „Purchase Tax“) wysyła

FREGATA (Merchants) LTD.

11, Greek Street, London, W. 1. Tel.: GER 2522.

KUPOJ U ŹRÓDŁA
SPRZEDAŻ HURTOWA
po cenach konkurencyjnych

WĘDLINY
SZYNKA w puszkach i pęcherzu
LUNCHEON MEAT w puszkach
KIEŁBASA POŁĘDWICOWA w 2 gat.
KIEŁBASA KRAKOWSKA w 3 gat.
SŁONINA SOLONA W BECZKACH
Szczegółowe oferty odwrotną pocztą.

P. & B.
SUPPLY CENTRE LTD.
56, Draycott Place, LONDON, S.W. 3., KEN 2489
ODWIEDZ NASZ SKLEP SPOŻYWCZY!
2, Albert Gate (Kl. Biały Orł), S.W. 1.

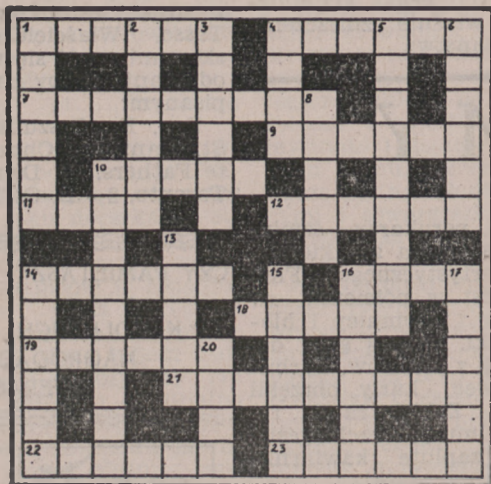
ZNACZENIE WYRAZÓW:

Poziomo: 1. Rozprawa w parlamencie. 4. Kawalerzysta szwedzki. 7. Imię męskie. 9. Działo inaczej. 10. Miara sześcienna. 11. Ziemia orna (wspak). 12. Drewniany zbiornik. 14. Ważne dla ludzi chorych na płuca. 16. Choroba dzieci. 18. Zawodnik sportowy. 19. Kraj w Afryce. 21. Niezbędne sprzęty. 22. Zawód na okręcie (wspak). 23. Tytuł rodowy.

Pionowo: 1. Stan amerykański w A.P. 2. Umbra z płótna lub papieru. 3. Uszkodzenie okrętu. 4. Najmniejsza formacja wojskowa. 5. Tytuł partyjny. 6. Sposób przyrządzenia wędliny. 8. Dzikie zwierzęta podobne do osłów (wspak). 10. Spokrewnienie (z łacińska). 13. Imię żeńskie. 14. Pasma gór w

KRZYŻÓWKA Nr. 30

Ułożył: Z. Pieczonka



15. Drzewo owocowe. 16. Dzielnica Warszawy. 17. Zniechęcenie (wspak). 20. Duża skrzynia (wspak).

Rozwiązanie nadsyłać należy do dnia 25 sierpnia b.r. Jako nagrodę przyzna redakcja w drodze losowania „Rocznik katolicki 1950“.

Rozwiązanie krzyżówki nr 28

Poziomo: kąkol, grat, milicja, Bodo, kobra, lasek, uran (wspak), dowódca, Ammor, wiara.

Pionowo: kamyk, koliber, Lucja, grab, ocet (wspak), obsadka, Wawel (wspak), krasa, nyża, udar.

Nagrodę w postaci „Rocznika katolickiego 1950“ otrzymuje na podstawie losowania nadesłanych rozwiązań p. St. Rymowicz, 201, Chippinghouse Rd., Sheffield 7.

Dbaj o zdrowie Rodziny Wysyłaj leki do Kraju Wszelkich fachowych porad i wskazówek udziela bezpłatnie

APTEKA POLSKA

Mgr. Farm. M. STANKIEWICZA

74, Deacon Str., London, S. E. 17.

Stacja kol. podz. Elephant & Castle

Autobusy: 1 — 4a — 12 — 35 — 53a — 63 — 153

Tel.: ROD 4628

Wykonuje i wysyła pocztą recepty NATIONAL HEALTH SERVICE

CENY ŚCISLE KATALOGOWE

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 12, PRAED MEWS, LONDON W. 2. Telefon AMB 6879. Wydawca: VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE. Prenumerata (z przesyłką) płatna z góry: miesięcznie 1/9; kwartalnie 5/-; półrocznie 10/-; rocznie 18/-. Niezamówionych rękopisów Redakcja nie zwraca. OGŁOSZENIA: 1 cal przez 1 łam 5. 1. W tekście 50 % drożej, na pierwszej stronie 100 % drożej. Za każde następne ogłoszenie tej samej treści — opust, zależny od ilości ogłoszeń. Nekrologi — 10 sh, za cal. Ogłoszenia drobne — 1 sh, od wiersza. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.